DZIŚ 12 STRON

Rok III | WTOREK, 5 WRZEŚNIA 1933 r. | Nr. 245

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 84
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 6

Proces 9 komunistów w Kobryniu przed sądem doraźnym

W Kobryniu rozpoczął się wielki i budzący ogólne zainteresowanie proces doraźny 9 komunistów, oskarżonych o zbrojny napad na posterunek policji w Nowosiółkach.

W związku z podniesionemi przez pewne sfery zastrzeżeniami przeciwko skierowaniu tej sprawy, której przedmiotem jest oskarżenie o akcję mająca na celu

oderwanie od Rzeczypospolitej Polskiej części jej terytorjum,

do postępowania doraźnego — Agencja „Iskra" wyjaśnia na podstawie informacyj z miarodajnych kół sądowniczych:

Prokurator sądu okręgowego w Brześciu n.Bugiem skwalifikował przestępstwo, którego dopuścili się oskarżeni wedle norm art. 93 ust. 1 Kod. Karn., mówiącego o usiłowaniu oderwania części obszaru Państwa Polskiego. Wobec tego, że rozporządzenie o wprowadzeniu sądów doraźnych przewiduje rozpatrywanie przestępstw z art. 93 Kod. Karn. przez takie sądy — jest rzeczą oczywistą, że grupa komunistów kobryńskich musiała znaleźć się przed sądem doraźnym.

Na temat kwalifikacji przestępstwa można dodać jeszcze, iż w toku trwającego przewodu sądowego część oskarżonych przyznała się do zarzucanego im przestępstwa z art. 93 Kod. Karn., a wszyscy oskarżeni

przyznali, iż należą, względnie działali wedle wskazówek Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi, która w programie swym postawiła sobie za zadanie oderwanie części terytorjum wschodniego Rzplitej i przyłączenie go do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Działanie więc na rzecz oderwania od Państwa Polskiego części jego terytorjum jest widoczne, a stąd — jako prosta konsekwencja — oskarżenie z art. 93 Kod. Karn. i sąd doraźny.

*

KOBRYŃ, 4.9. — Sąd zbadał 19 świadków w sprawie ustalenia udziału oskarżonych w napadzie na posterunek P. P. w Nowosiółkach. Na szczególną uwagę zasługuje zeznanie świadka posterunkowego Knurowskiego, który krytycznej nocy z dnia 3 na 4 sierpnia, raniony został przez bandytów w nogę i w rękę i zjawił się do sądu o kulach. Pozatem składa zeznania Księski Kazimierz, którego bandyci zabrali ze sobą pod posterunek policji i kazali mu pukać do drzwi, aby tym sposobem zamaskować najście. Fortel ten nie udał się jednak napastnikom. Załoga posterunku w liczbie 4-ch osób, a mianowicie przodownika Dąbrowskiego posterunkowego Jelonka, sekretarza gminy Wellera i jego brata odparła napastników zdecydowanem wystąpieniem przy użyciu broni palnej.

Zeznania 11-tu świadków, obrazujące z całą dokładnością przebieg napadu zrobiły na obecnych na sali sądowej duże wrażenie. Przedstawiciele obrony w przemówieniach swych obrali taktykę doszukiwania się momentów i okoliczności, któreby świadczyły o braku zachowania formalności proceduralnej przez władze sądowo-śledcze. O godz. 22-ej sąd zarządził przerwę do dnia 5-go b. m. do godziny 9-ej rano.

Wyjazd Marsz. Piłsudskiego do Zaleszczyk

W poniedziałek, dnia 4-go b. m. o godz. 8-ej min. 20 rano wyjechał do Zaleszczyk na krótki wypoczynek Marszałek Piłsudski w towarzystwie dwóch adjutantów, ppłk. Buslera i kpt. Lepeckiego.

):*:(

Balon „Kościuszko" leci

Brak wieści o polskich lotnikach

CHICAGO 4.9. — Tel. wł. — W ramach chicagowskiego tygodnia lotniczego rozpoczęły się wczoraj wielkie zawody balonów wolnych o puhar im. Gordon - Benneta.

Do lotu tego wystartowało 6 balonów, jednakże już w kilka chwil po starcie niemiecki balon Oppia został silnym podmuchem wichru strącony z wysokości 20 metrów na ziemię i uległ rozbiciu.

Wczoraj po południu musiał wycofać się z wyścigu również drugi balon niemiecki „Deutschland I".

Lotnicy dostali się w strefę niżu i wylądowali koło Kingston, w odległości 75 km. od Detroit.

Balon przebył ogółem niewielką przestrzeń, bo zaledwie 500 km.

O pozostałych czterech balonach, wśród których znajduje się i polski — „Kościuszko", pilotowany przez kpt. Hynka i por. Burzyńskiego, niema narazie żadnych wiadomości.

):*:(

Samobójstwo bandyty

Strzał z dubeltówki w serce

PRAGA 4.9. — Tel. wł. — Trzykrotny morderca Juraczko, który od szeregu dni ukrywał się przed pościgiem 400 żandarmów i 25-ciu psów policyjnych, w lasach słowackich popełnił w sobotę samobójstwo.

Zdołał on się przedrzeć przez kordon obławy i dotarł do rodzinnej wioski Szutów, gdzie zamierzał zamordować jednego ze swych wrogów.

Policja dowiedziała się o miejscu jego pobytu, otoczyła wioskę, a następnie dom, w którym Juraczko przebywał.

Między bandytą a żandarmami wywiązała się strzelanina, gdy jednak Juraczko przekonał się, że tym razem nie uda mu się ujść, wystrzałem z dubeltówki w piersi pozbawił się życia.

Pościg za nim był bardzo utrudniony, znał on bowiem doskonale lasy pod Krywaniem, a ponadto w oczach ludności urósł on na bohatera w rodzaju Janosika.

Wśród mieszkańców miał swoich przyjaciół, którzy informowali go o wszelkich poczynaniach policji.

Za udzielanie bandycie informacyj aresztowano kilka osób.

):*:(

Pod opiekę Kanady

schronił się b. prezydent Kuby

LONDYN. 4.9. Gen. Machado, wydalony prezydent Kuby, przybył do Montrealu i zamierza pozostać w Kanadzie, chroniąc się przed zemsta wrogów.

Rząd kubański domaga się wydania gen. Machado jeko dezertera, rząd hiszpański jednak odmówił temu żądaniu.

Wobec dawnych zwolenników gen. Machado rząd kubański stosuje surowe represje. 17 oficerów oczekuje wyroku sądu polowego, w czem 3 pułkowników i 2-ch majorów. Grozi im rozstrzelanie.

):*(:

Zamach na most na Renie

i Kradzież materjałów wybuchowych

BERLIN. 4.9. Akcja przeciwko komunistom trwa w dalszym ciągu. W Mannheim aresztowano 55 osób, u których znaleziono nielegalne ulotki.

Równocześnie wykryto organizacje terorystyczna, oskarżona o usiłowanie wydobycia z zakładów chemicznych materjałów wybuchowych.

W Düsseldorfie zamierzali komuniści wysadzić w powietrze jeden z mostów na Renie i poczynili odpowiednie przygotowania.

Dzięki przypadkowi udało się policji wpaść na ślad zamachu i w porę mu zapobiec.

):*:(

Synobójstwo i samobójstwo

Wstrząsająca tragedja matczynego serca

BORDEAUX 4.9. Zamieszkała w miejscowości nadmorskiej Soulac z nieuleczalnie chorym sparaliżowanym synem niejaka p. Gravier, zastrzeliła go z rewolweru, poczem sama znikła.

W liście, wystosowanym do komisarza policji, synobójczyni oświadcza, że jej serce matczyne nie mogło znieść widoku cierpień ukochanego dziecka i dlatego postanowiła je zgładzić, a następnie odebrać sobie życie.

— Śmierć syna była natychmiastowa. Ubrałam moje nieszczęśliwe dziecko w najnowszy garnitur i przystroiłam łoże śmierci kwiatami. Obecnie idę rzucić się w fale morza...

Tak brzmi końcowy ustęp listu. Synobójczyni zapowiedź swą wprowadziła snać w czyn, bowiem pomimo skrzętnych poszukiwań i rozesłania listów gończych, nie udało się dotychczas p. Gravier odnaleźć.

Wpław przez La Manche

LONDYN 4.9. — Tel. wł. — Wyznaczenie przez miasto Dover nagrody na najszybsze przepłynięcie w roku bieżącym kanału La Manche ściąga coraz więcej zawodników. Wczoraj wystartowały znów dwie kobiety z Cap Gris Nez, aby dopłynąć do Dover, a mianowicie Niemka Luise Luckoch i Angielka Coleman.

W sobotę rano z plaży South Foreland na wybrzeżu angielskiem kapitan George Morris wyruszył wpław przez kanał La Manche, zamierzając dotrzeć do brzegów francuskich.

Szczegółów tego śmiałego wyczynu sportowego dotychczas brak.

Dunikowski robi jednak złoto

NICEA. 4.9. Współpracownik „Petit Nicois" ogłasza cykl artykułów, w których zapewnia, iż udało mu się pod osobistym kierunkiem Dunikowskiego dokonać eksperymentu wydobycia złota.

Zastanówmy się trochę...

Błazeństwo czy symbol?

Prasa angielska rozpisuje się o pewnym Amerykaninie, Francisz ku Gonda, który przybył ostatnio do Londynu z zamiarem wprowadzenia w życie niezwyk łej, jak i zastanawiająco charakterystycznej idei.

Moda, którą zamierza pomysłowy Amerykanin wprowadzić w Anglji, ogarnęła już niepodziel nie Stany Zjednoczone. Na czemże ona polega?

Oto pan Gonda przywiózł ze sobą liczne kufry wypełnione... maskami przeróżnych popularnych i znanych powszechnie postaci. Są więc tam zarówno politycy i dyplomaci, aktorzy, gwiazdy filmowe, dyktatorzy, wielcy oszuści i błaźni. Wszystko co „wielkie", „głośne" co zajmuje opinję publiczną.

Pan Gonda pragnie, aby na ze braniach towarzyskich i zabawach przywdziewano te maski i bawiono się, jak na maskaradzie.

Karnawał na codzień... Jeden wielki, nieustający karnawał, dla wszystkich!

Do zabawy, panie i panowie! — woła niegłupi pan Gonda.

Śmiejmy się i bawmy, póki czas, bo kto wie, czy świat dożyje jeszcze do jutra! Każdy za minimalną opłatą może urządzić w swem mieszkaniu, w kółku swych znajomych równie dobrze posiedzenie Konferencji Rozbrojeniowej czy Rady Ligi Narodów jak naradę Hitlera z Mussolini'm, czy flirt Adolfa Menjou z Gretą Garbo...

Ale odrzućmy żarty na bok... W tym błazeńskim, z pozorów, pomyśle, tkwi głęboko tragiczny symbol naszych czasów.

Życie stało się tak okrutnie męczące, nielitościwe, szarpiące nerwy i jutra niepewne, że kto wie, czy pan Gonda nie jest ze swą receptą karnawałową zarazem świetnym psychologiem, jak i inteligentnym lekarzem psychicznie chorej ludzkości...

—):*:(—

Wieniec od Mussoliniego

na trumnie generała de Pinedo

RZYM, 4.9. — Tel. wł. — Prasa włoska przynosi szereg dalszych szczegółów, dotyczących katastrofy, jakiej uległ markiz Francesco de Pinedo podczas startu z nowojorskiego lotniska do rekordowego lotu, którego celem miał być Bagdad.

Przyczyna katastrofy było nieważ pliwie przeciążenie aparatu zapasami paliwa.

Ciężka maszyna nie mogła oderwać się od ziemi, a nawet podczas rolowania nie mogła utrzymać prostego kursu, lecz toczyła się po lotnisku w linji zygzakowatej.

Gdy aparat po przeleceniu około 200 metrów ponownie opadł na ziemię, stało się widoczne, że lotnik zdenerwowany nieudanym startem, stracił panowanie nad maszyną, która potoczyła się w kierunku zabudowań lotniska i rozbiła się o barjerę.

Fachowcy twierdzą, że gdyby de Pinedo zgasił motor, wówczas wypadek skończyłby się dla niego najwyżej lekkiemi potłuczeniami. Widocznie jednak był tak przejęty, że zapomniał o wszystkiem.

Jako rzecz charakterystyczną podnoszą fakt, że gdy podczas star tu również silnie obciążonego samolotu Codosa i Rossiego władze nowojorskie wysłały na lotnisko kilka samochodów strażackich, tym razem ograniczyły się do pogotowia zwykłego samochodu strażackiego, pełniącego stale służbę na lotnisku.

Kierowca tego samochodu podczas próby gaszenia ognia odniósł ciężkie poparzenia.

Obecny przy katastrofie przyjaciel de Pinedy, kapitan d'Annunzio, syn poety włoskiego, na widok nieszczęścia doznał wstrząsu nerwowego, tak, iż musiano go ulokować w szpitalu.

Mussolini polecił ambasadorowi włoskiemu w Waszyngtonie poczynić przygotowania do przewiezienia zwłok generała de Pinedo do Neapolu, gdzie odbędzie się pogrzeb bohatera na koszt państwa.

Konsul włoski w N. Jorku złożył na trumnie zmarłego wieniec od Il Duce.

Trumna spoczywa w miejskiej kaplicy w Nowym Jorku, spowita w flagę włoską i gwiaździsty sztandar, de Pinedo bowiem, odznaczony został w swoim czasie przez kongres amerykański najwyższa odznaka lotniczą „distinguished flying cross".

Rewizja w domu zamachowca

mordercy prof. Lessinga

PRAGA 4.9. — Tel. wł. — Władze policyjne w Czechosłowacji z całą energją prowadzą śledztwo w sprawie zamordowania prof. Lessinga.

W Marjańskich Łaźniach przeprowadzono kilkadziesiąt rewizyj u znanych hitlerowców, przyczem aresztowano 7 osób, które niewątpliwie musiały być powiadomione o zamiarze dokonania zamachu. Ponadto aresztowano kilka osób, które publicznie chwaliły czyn Eckerta.

Władze są zdania, że Eckert niewątpliwie przebywa jeszcze w granicach Czechosłowacji, bowiem w dniu mordu w pół godziny po zamachu granica była już zamknięta, a wcześniej zamachowcy, nawet posługując się samochodem, nie mogli dotrzeć do granicy.

Sensację w śledztwie stanowi znalezienie w odległości 6 km. od Marjańskich Łaźni porzuconego rewolweru, z którego prof. Lessing został zastrzelony.

W Szańcach przeprowadzono rewizję w domu Eckerta, gdzie w kieszeni jego marynarki znaleziono kartkę z adresem prof. Lessinga, a prócz tego wycinek z „Welt im Bild", przedstawiający fotografję prof. Lessinga, pod którą Eckert dopisał ołówkiem słowo „filozof".

Minister spraw wewnętrznych Cerny przerwał w związku ze zbrodnią swój urlop i przyjechał do Pragi.

530 ofiar orkanu na Kubie

Zatopione w portach okręty

HAWANA, 4.9. — Tel. wł. — We dług dotychczasowych obliczeń, straszliwy orkan, który nawiedził część Kuby przed trzema dniami, pociągnął za sobą 80 ofiar w zabitych i 450 rannych.

Szkody materjalne są olbrzymie. Wielkie przestrzenie plantacyj trzciny cukrowej zostały doszczet nie zniszczone.

W porcie Sagua la Grande utonęło 8 okrętów. W Puerta de Ca barien zatonęło 14 okrętów naładowanych cukrem.

Ponadto wiele mniejszych łodzi i kutrów rybackich zostało przez hu ragan rozbitych.

LONDYN 4.9. Z Nowego Jorku donoszą, że cyklon, który szalał na wyspie Kubie, przeszedł również nad innemi wyspami Archipelagu Antyllów.

Wbrew poprzednim wiadomościom, Nassau, główne miasto wyspy New Providence, zostało spustoszone przez huragan. Siła wiatru wynosiła przeciętnie 120 mil na godzinę. Ofiary w ludziach oraz straty materjalne są bardzo wysokie.

—):*:(—

Podpalenie Reichstagu

nie robi „dobrej reklamy"

PARYŻ, 3. 9. Międzynarodowa komisja, prowadząca śledztwo w sprawie podpalenia Reichstagu opublikowała po wczorajszych obradach w Paryżu komunikat, w którym stwierdza, że faktyczna obrona oskarżonych jest niemożliwa, z powodu niedopuszczenia zagranicznych prawników do występowania przed trybunałem w Lipsku, oraz z powodu **terroryzowania świadków przez hitlerowców.**

Komunikat pozatem podkreśla **nieludzkie traktowanie oskarżonych w więzieniu.**

Zebranie komisji w pełnym jej składzie odbędzie się w najbliższych dniach w Londynie.

—):*(—

Owacje na cześć

Króla Achmeta Zogu I-go

Albanja, jedno z najmniejszych państw Europy, bowiem licząca niespełna miljon mieszkańców, obchodziła onegdaj uroczyście rocznicę ogłoszenia królestwa i wstąpienia na tron króla Achmeta Zogu I-go.

Ustrój republikański nie mógł się ustalić w kraju, gdzie tak żywe są jeszcze tradycje rycersko-feodalne, to też waleczni „Szkipotorowie" — tak się zwą w języku własnym mieszkańcy Albanji — radośnie powitali objęcie rządów przez króla, potomka starożytnego rodu albańskiego.

Obecnie nastrój uroczysty rocznicy zamącony był przez fakt, że władca Albanji od dłuższego czasu jest obłożnie chory.

Sztylety dla ks. Starhemberga

i jego adjutanta

Głośny z nieudanego ongi „puczu" monarchistycznego arystokrata austrjacki ks. Starhemberg przybył wraz z adjutantem do Rzymu jako gość faszystów włoskich, przez których był goraco podejmowany.

Między innemi ks. Starhemberg zwiedził w Rzymie koszary milicji faszystowskiej, gdzie powitano go odegraniem hymnu narodowego austrjackiego, włoskiego marsza królewskiego i „Giovinezzy".

Następnie dowódca milicji gener. Fadibini wręczył księciu i jego adjutantowi „honorowe" sztylety faszystowskie.

—:*:—

Zwiększona siła Austrji

drażni i niepokoi Niemców

BERLIN, 4.9. Przyznane Austrji prawo do stworzenia milicji pomocniczej wywołało tu duże niezadowolenie. Zrozumiano, że mocarstwom chodzi przedewszystkiem o zabezpieczenie niepodległości Austrji. Prasa daje pełen wyraz swemu niezadowoleniu, widząc w zachowaniu się Austrji naruszenie solidarności ogólnoniemieckiej, przez „wołanie Dollfussa o pomoc do mocarstw Ententy".

Dzienniki dopatrują się w stworzeniu milicji czasowej faktycznego liczebnego powiększenia siły zbrojnej Austrji.

Prasa zarzuca mocarstwom brak konsekwencji i naruszenia podstawowych zasad konferencji rozbrojeniowej oraz traktatów, przestrzegając, że Niemcy nie omieszkają skorzystać z tego prece densu.

Kwiaty przy łatanym polskim kożuchu...
Pałace pośród chałup i ruder
za które długo i dużo będziemy płacić

Nasza przysłowiowa lekkomyślność polska mści się nieraz okrutnie.

Pod wpływem takich czy innych impulsów lub działania czynników przemijających, rzucamy się

bez zastanowienia i opamiętania

w odmęt chwili bieżącej, nie zadając sobie trudu zastanowienia.

jakie będą skutki?

A skutki te bywają nieraz opłakane...

Weźmy dla przykładu choćby sprawę budownictwa gmachów publicznych w Polsce.

Przed kilkoma laty, w okresie t. zw. „pomyślnej konjunktury gospodarczej", ulegliśmy zgubnej namiętności

zadziwienia całego świata

rozmachem i... kosztownością stawianych w Polsce gmachów.

Efekt dla oka tej twórczości jest dziś taki, że z pośród setek tysięcy nędznych chałup, domków i ruder wystrzeliwują ku niebu wspaniałe pałace marmurowe,

budzące podziw nawet cudzoziemców... swem krzyczącem bogactwem w zestawieniu z szarą, ubogą panoramą ogólną...

A efekt realny, dający się ująć za pomocą ołówka i kartki papieru?

Ten jest wręcz smutny, jeśli tam ten dla oka był tylko... dziwny lub groteskowy — jak kto woli...

Taki np. luksusowy pałac kolonji akademickiej w Warszawie wystawiony jest na licytację...

A gdzieindziej w przerażających swą wielkością i komfortem salach innego gmachu publicznego

hula wiaterek redukcyjny i huragan deficytowy.

W małem miasteczku kresowem tkwi jak wyrzut sumienia i ciężkie oskarżenie przeciw karygodnej lekkomyślności (a może wręcz kryminalnym intencjom?)

wspaniały gmach - pałac szkoły powszechnej... bez dachu i okien,

którego gmina nie jest w stanie dokończyć, a za który obywatele tego nieszczęsnego grodu przez całe swoje życie wraz z synami a może i wnukami płacić będą musieli procenty (bo sumy długu nie spłacą zapewne nigdy), a wzamian za to nie mają bruków, chodników, światła i... nauki dla swych dzieci, których część zaledwie kształci się

w... drewnianej szopce.

Przykładów podobnych mnożyć możnaby całemi szpaltami.

Każdy je zna, każdy je widzi dokoła siebie.

Czy na przyszłość unikniemy takich „błędów"? Czy i dziś jeszcze, gdy tak głośno krzyczy się wszędzie o konieczności „zaciskania pasa" i oszczędzaniu — nie mamy do czynienia w wielu wypadkach

z lekkomyślną rozrzutnością,

której przyczyna tkwi najczęściej w tem tylko, że szafuje się... nie swojemi pieniędzmi?

Nie ulegać panice!
Rolnicy wyzbywają się zboża

Niemal po wszystkich wsiach w całym kraju porozlepiane są odezwy organizacyj izb rolniczych, nawołujące rolników do wstrzymywania się od nadmiernej sprzedaży zboża. Pozatem odbyło się szereg zebrań, poświęconych temu zagadnieniu.

Akcja w tym kierunku prowadzona jest energicznie, tak że działacze na wsi spodziewają się, iż w najbliższym czasie nadmierny dowóz zbóż do miast zmniejszy się znacznie, wobec czego ustanie spadek cen żyta.

—):*:(—

Po 21 p. p. -- 18 p. p.
Nowe nadużycia w kasie pułkowej

Jak wiadomo w 21 p.p. stacjonowanym w Warszawie, wykryto niedawno duże nadużycia, spowodowane przez oficera kasowego pułku.

Ostatnio sędzia śledczy wojskowego sądu okręgowego w Warszawie, kpt. Wolamin, prowadzi śledztwo w sprawie malwersacyj, wykrytych w kasie pułkowej 18 pułku piechoty w Skierniewicach. Malwersacje te sięgają 100.000 zł.

W związku z temi malwersacjami, w stana oskarżenia postawiono płatnika pułku i jeszcze 10 osób, odpowiadających za brak dozoru.

—):*:(—

Rekord biurokratyczny
„Sowdurnie" mierzą nogi...

Poważne pismo sowieckie „Ekonomiczeskaja Żyzń" zamieszcza ciekawy okólnik, ilustrujący biurokratyzm sowieckich urzędników. Aby ocenić ten twór sowieckiej instytucji i zasiadających tam osób, przytaczamy go w tłómaczeniu w całości:

„W celu ustalenia prawidłowej produkcji obuwia i prawidłowego zaopatrzenia ludności oraz uniknięcia produkowania niepotrzebnych gatunków, zarząd „Kożsnabsbyta" przeprowadza szturmową pracę w dziedzinie ustalenia zapotrzebowania obuwia, ilości, a także fasonów i rozmiarów. W celu tym zarząd proponuje dokonać pomiaru nóg ludności i uczniów. Wobec tego po otrzymaniu niniejszego natychmiast poleca się zaprosić do tej pracy osoby uświadomione i dokonać pomiaru nóg 3.000 osób, z których 1.000 osób musi być z kopalń nafty, fabryk i innych przedsiębiorstw przemysłowych, 2.000 osób z reszty ludności. Osoby które będą powołane do tej pracy, mają być opłacane. Praca ta powinna być ukończona i wyniki jej wysłane do nas nie później, niż 25-go listopada b. r.

Praktycznie praca ma być przeprowadzona w sposób następujący. Podaje się wzór ankiety:

1) Płeć (mężczyzna, kobieta);
2) Narodowość,
3) Rok urodzenia,
4) Zawód,
5) Miejsce urodzenia,
6) Miejsce zamieszkania,
7) Długość gołej nogi od pięty do palców,
8) Szerokość w podbiciu,
9) Podbicie.

O wszystkiem, co okaże się niezrozumiałem, zwrócić się na piśmie do tow. Sołonicyna".

„Ekonomiczeskaja Żyzń", która podaje ten okólnik, zupełnie szczerze przyznaje, że w danym wypadku ma się do czynienia z ludźmi, których inaczej nie sposób określić, jak „sowdurnie".

—):*:(—

Dolarówka - dar dzieci
Przyniosła szczęście zrujnowanemu

Piątkowa wygrana 40.000 dolarów otoczona jest aureolą pewnej niezwykłości.

Szczęśliwym właścicielem wygranej dolarówki jest znany ongiś w Warszawie miljoner, obecnie znajdujący się w wyjątkowo ciężkich warunkach materjalnych.

Kłopoty finansowe były tak wielkie, że eksmiljoner, posiadający kiedyś 20 dolarówek, postanowił 19 z nich sprzedać. Dwudziesta zatrzymał jedynie dlatego, że była ona upominkiem od dzieci, które na tejże dolarówce podpisały się pod życzeniami, złożonemi z okazji imienin.

Ta dolarówka została i na nią właśnie w piątek padła główna wygrana 40.000 dolarów.

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa i wyżyna Małopolska: rano chmurno, miejscami mgła; w ciągu dnia rozpogodzenia. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane potem słabnące wiatry z kierunków północnych.

Pozostałe dzielnice: przeważnie pochmurno z zanikającemi opadami. Nieco chłodniej. Umiarkowane wiatry z kierunków północnych.

—:)*(:—

Wróżby na dziś

Ranek dzisiejszy może nam przynieść dążenie do oryginalności i samodzielności, szersze zainteresowania umysłowe, pewne drobne korzyści w związku z radjem, kinem, lotnictwem lub automobilizmem, a bliżej południa zapowiada się lepiej pod wszystkiemi względami.

Południe zaś obiecuje weselszy nastrój, zainteresowania artystyczne, powodzenie w stosunkach z osobami płci odmiennej, w związku z miłością i sztuką — i mogłoby nam przynieść miłe przeżycia, gdyby nie ujemna passa, jaka się będzie manifestować między godz. 13-tą a 14-tą.

Wkrótce potem jednakże sytuacja znowu się poprawi, przyczem da się odczuwać potęgująca się aktywność umysłowa, bystrość, czujność. Ta dobra passa zaznaczy się najsilniej koło godziny 19-ej.

—:)*(:—

RADJO

KATOWICE. Wtorek 5 września.

7: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 9: Transmisja z Wilna. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z m. Torunia. 12.05 — 13: Muzyka (płyty), w przerwie komunikaty. 14.55 — 16: Muzyka (płyty) i komunikaty gospodarcze. 16: Koncert solistów z Warszawy. 17: Audycja dla dzieci. 17.15: Pieśni kompozytorów jugosłowiańskich. 17.45: Muzyka lekka. 18.15: „Nowy ustrój samorządu w Polsce. 18.35: Recital śpiewaczy. 19.05: „Feljeton wakacyjny". 19.20: Rozmaitości. 19.35: Komunikat sportowy. 19.40: Feljeton „Na widnokręgu". 20: Koncert z Warszawy. 22 — 23: Muzyka taneczna, w przerwie wiadomości sportowe i meteorologiczne.

Wojtyński

Kongres działkowców
rozszerzył statut i wybrał zarząd

Trzeci kongres działkowców, obradujący w Katowicach, dokonał zmiany statutu rozszerzając ramy swej działalności na podmiejskie osady dla bezrobotnych i towarzystwa hodowli drobnego inwentarza.

Nowowybrany zarząd prezentują następujący panowie: prezes — p. Marciniec (Poznań), pierwszy wiceprezes dyrektor Funduszu Pracy p. Grunwald z Warszawy, drugi wiceprezes dr. Rutkowski (Poznań), pierwszym sekretarzem został asesor Lubawy, drugim inż. Czarnecki, obaj z Poznania, jak również skarbnik p. Bąkowski.

Ławnikami wybrano pp. dr. Wilczyńskiego z Warszawy, naczelnika Bartla i inż. Zaczyńskiego z Katowic, oraz dr. Nowaka z Król. Huty i inspektora Wodwoda z Grudziądza.

Kopalnia Wirek
nie będzie unieruchomiona

W ostatnich dniach p. wojewoda Grażyński i komisarz demobilizacyjny inż. Maske odbyli szereg konferencyj z zarządem kopalni Wirek i dyrekcją tego towarzystwa w sprawie utrzymania nadal w ruchu tej kopalni.

Na skutek odbytych konferencyj władze otrzymały przyrzeczenie, pozwalające mieć nadzieję, że sprawa ta zostanie załatwiona po myśli życzeń władz i interesów społeczeństwa polskiego na Śląsku.

Pozbawiony nóg spinacz
zmarł w męczarniach

Na terenie huty Pokój w Nowym Bytomiu zdarzył się wczoraj krew w żyłach mrożący wypadek.

Zatrudniony jako spinacz przy przetaczaniu wagonów robotnik Ignacy Mikula, poślizgnąwszy się, wpadł w pewnym momencie pod koła, które mu zmiażdżyły obie nogi.

Przewieziony w stanie beznadziejnym do szpitala hutniczego, Mikula mimo wysiłków lekarskich zmarł.

3-letnie dziecko
zmiażdżone walcami magla

Ub. popołudnia przy maglowaniu bielizny u niejakiej Hornigowej na ul. Św. Jadwigi w Siemianowicach dostała się pod walce magla 3-letna córeczka Łucji Brandtowej Zyta i została pod walcami zmiażdżona.

Przyczyną był niewątpliwie brak nadzoru ze strony matki.

Wyprawa po słodki łup
5 worków cukru ocalało

Z Lublińca donoszą: Wczorajszej nocy nieujęci dotąd sprawcy zakradli się do jednego z wagonów, będącego w biegu pociągu towarowego na przestrzeni kolejowej między Kaletami a Strzebinem, który przemocą otworzyli, wyrzucając w czasie jazdy 5 worków cukru.

Na wszczęty przez hamulcowego z ostatniego wagonu alarm, złodzieje wyskoczyli z pociągu, zasypując strzałami z rewolweru kolejarza.

Ponieważ pociąg zatrzymał się, złodzieje zbiegli, porzucając łup na miejscu.

Brylanciarz z Lublina
aresztowany w Katowicach

Policja katowicka przytrzymała w ostatnich dniach 30-letniego Wolfa Chaima Baumzweiga z Lublina, który grasował na terenie Katowic, nabierając naiwnych na kupno fałszywej biżuterji.

Przy rewizji osobistej znaleziono u Baumzweiga 220 zł. wyłudzone przed chwilą od niejakiego Dymitra Władygi, któremu Baumzweig sprzedał brylant z korony carskiej.

Baumzweiga przekazano władzom sądowym.

—————):*:(—————

Strzał co pół sekundy
Nowe działo przeciwlotnicze

We Francji skonstruowano ostatnio dalekonośną i szybkostrzelną armatę, specjalnie dostosowaną do obstrzeliwania samolotów.

„Armatka" ta waży 1.250 kg. i strzela niewielkiemi nabojami kalibru 37 mm. Nabój taki o wadze 250 gr. posiada początkową szybkość 875 mtr. na sekundę, co pozwala mu wznieść się na wysokość 7.200 mtr.

Nowe działo oddaje 120 strzałów na minutę i może zasypać huraganem naboi przestrzeń, przez którą powinien przelecieć nieprzyjacielski samolot.

Sieć tego rodzaju dział, rozmieszczona na drodze przelotu nieprzyjacielskiej eskadry, utrudni b. znacznie jej zadanie.

Sensacyjne doniesienie

Od dłuższego już czasu istnieją między właścicielami cukierni „Europa" w Katowicach — em. prob. ks. Matulą, a jego bratem Franciszkiem nieporozumienia, których odzwierciadleniem jest wniesione przez ks. Matulę doniesienie na brata do policji, że przez systematyczne zabieranie z lokalu różnych trunków i przedmiotów z urzędzenia poszkodował go na 2 tys. zł.

21 pociągów nadzwyczajnych
na uroczystości odwetowe w Bytomiu

Z Bytomia donoszą: Doroczne święto antyfrancuskie Sedanfest, a równocześnie poświęcone Niemcom zagranicznym, było obchodzone w Bytomiu z wielką pompą.

Na oba te święta przybyło do Bytomia 21 pociągów nadzwyczajnych, które przywiozły młodzież ze Śląska niemieckiego.

Nie trzeba dodawać, że obie te doroczne uroczystości wymierzone były zarówno przeciwko Francji, jak i przeciw Polsce.

Bliskie uznanie Sowietów
przez Stany Zjednoczone

PARYŻ, 4.9. Agencja Havasa donosi z Waszyngtonu, że sprawa nawiązania stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonemi a Rosją Sowiecką ma być rozważana w najbliższym czasie.

Szczególny nacisk w tym kierunku wywierają na prezydenta Roosevelta amerykańskie sfery ekonomiczne, które uważają, iż wymiana handlowa możliwa jest jedynie przy istnieniu normalnych stosunków politycznych pomiędzy obu krajami. Stanowisko to popierać ma również sekretarz stanu Hull.

Wybuch tlenu -- 8 ofiar

PARYŻ, 4.9. — W miejscowości Freyming pod Metzem w miejscowych kamieniołomach nastąpił wybuch skroplonego tlenu, którym posługiwano się przy wysadzaniu skał.

Przy wybuchu poniosło śmierć siedmiu robotników i jeden inżynier. Kilku innych robotników odniosło ciężkie rany.

Kongres Marjański w Katowicach

Niedzielny Kongres Marjański w Katowicach zgromadził liczne rzesze męskich i żeńskich Kongregacyj, a także szkolnych z obu części województwa, ze sztandarami i orkiestrami.

Defiladę uczestników kongresu odebrali J. E. ks. biskup Adamski i P. Wojewoda dr. Grażyński. Sumę pontyfikalną odprawił ks. biskup Adamski, a kazanie wygłosił ks. Trombala z Cieszyna.

W godzinach popołudniowych w hali wystawowej, pod przewodnictwem ks. biskupa Adamskiego odbyły się obrady kongresu, w czasie którego referaty wygłosili O. Moskała z Tow. Jezusowego, ks. dr. Kominek i J. E. ks. biskup Adamski.

Z kongresu wysłano depesze hołdownicze do Ojca Świętego, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Mościckiego, Ks. Kardynała Hlonda i do Premjera Rządu p. Jędrzejewicza.

Trybuna Czytelników

O polskich bezrobotnych i polskich sklepach
zapominają polskie urzędy na Śląsku

Trudno już doprawdy słuchać ciągle napływających skarg na to, co się dzieje na Śląsku i na kresach zachodnich w związku z zatrudnieniem tam bezrobotnych. Stale prawie powtarza się to samo, że Polacy są pomijani, a pierwszeństwo mają Niemcy.

Dziś, wobec klęski bezrobocia, sprawa ta nabiera jaskrawych kolorów i nie można jej dalej pomijać milczeniem.

Tembardziej w czasach, w których hitlerowskie Niemcy w tak bezwzględny sposób poczynają sobie z Polakami, zamieszkałymi w Rzeszy.

Rażącej niesprawiedliwości dopuszczają się przemysłowcy - Niemcy na Śląsku, usuwając Polaków, a zatrudniając swych pobratymców, oburzającym jednak i nie dającym się do dalszego tolerowania jest fakt tego rodzaju postępowania przez urząd gminny.

List, jaki otrzymaliśmy od bezrobotnych Polaków z gminy Czerwionka na Śląsku, maluje dosadnie panujące tam stosunki.

Zarząd gminy Czerwionka — czytamy w liście — prowadzi obecnie roboty kanalizacyjne, przy których znajdują w pierwszym rzędzie zatrudnienie ci bezrobotni, którzy posyłają swe dzieci do szkoły mniejszościowej (niemieckiej), lub są członkami Volksbundu i otrzymują stamtąd zasiłki.

Najlepszym dowodem, że nie są to prawdziwie potrzebujący, jest fakt, że nadzór nad temi robotami otrzymał mistrz piekarski, p. Sch., właściciel dwupiętrowej kamienicy z dwoma sklepami spożywczemi i prowadzoną przez niego piekarnią.

Dzięki takiemu postępowaniu zarządu gminy bezrobotni robotnicy polscy, których jest około 60-ciu, przez cały sezon letni nie mogli otrzymać żadnej pracy, bo dawano ją tylko Niemcom.

Jeszcze wyraźniej nastawienie urzędu gminnego w Czerwionce występuje w następującym przykładzie.

Oto w ubiegłym tygodniu wypłacono bezrobotnym zasiłki w postaci bonów. Rozdzielający je sekretarz gminy p. S. oświadczył przy tem, że towary na owe bony można otrzymać tylko u piekarza Sch., oczywiście Niemca i rzeźnika H., członka frakcji niemieckiej.

— Chcielibyśmy zapytać — piszą bezrobotni Polacy — czy naprawdę w Czerwionce niema ani jednego sklepu polskiego i czy stosunkami tu panującemi nie powinny się zająć miarodajne czynniki. **Bezrobotni - Polacy.**

Skasowanie
dyrekcji wąskotorowej kolei

Z dniem 1 września skasowano przy okręgowej dyrekcji kolei w Katowicach kierownictwo wąskotorowej kolei jako odrębną jednostkę administracyjną, a kierownictwo rozdzielono pomiędzy poszczególne wydziały.

Zarządzenie to ma na celu usprawnienie i ujednostajnienie administracji kolei wąskotorowych z administracją kolei normalnotorowych.

Fatalna niedziela
dla motocykli i samochodów

Ubiegłej niedzieli wydarzyło się szereg ciężkich wypadków komunikacyjnych.

Poza najechaniem na rampę motocyklu w Rozdzieniu - Szopienicach, wpadł również motocyklem na przydrożne drzewo w Brzęczkowicach R. Czech z Mysłowic (Bytomska 47) maszynista kolejowy, który w towarzystwie żony i jej znajomej niejakiej Wesołówny, zmierzali na wycieczkę. Przy zderzeniu Czech wyleciał z siodełka odnosząc szereg poważnych obrażeń. Również ciężkie okaleczenia odniosła jadąca za nim Wesołówna, zaś znajdująca się w przyczepce żona Czecha, wyszła z wypadku z lżejszemi okaleczeniami, tak że po udzieleniu pomocy lekarskiej mogła się udać do domu.

Męża jej jednak i Wesołównę przewieziono w ciężkim stanie do szpitala miejskiego w Mysłowicach.

Motocykl uległ zniszczeniu.

Na szosie mysłowickiej w Szopienicach zderzył się samochód ciężarowy Śl. 10894, prowadzony przez Franciszka Dietricha z Szopienic z parokonną furmanką powożoną przez Jana Majchura z Mysłowic. Przy zderzeniu Dietrich został okaleczony odłamkami szyby ochronnej i to tak poważnie, że utracił oko. Woźnica natomiast wyszedł bez szwanku. Zarówno samochód jak i zaprzęg zostały uszkodzone. Winę wypadku ponosi woźnica, na którego sporządzono protokół.

Na skrzyżowaniu ul. Piaskowej i Dworcowej w Pszczynie wpadł pod koła samochodu ciężarowego Śl.11675 50-letni Jerzy Penkała ponosząc śmierć na miejscu.

Jak stwierdzono Penkała jechał w przyczepce samochodu bez wiedzy szofera i w Pszczynie zamierzał wysiąść, mając już blisko do domu.

Przy ześlizgiwaniu się został przejechany.

Podatki we wrześniu

Min. Skarbu przypomina płatnikom podatków bezpośrednich, że w miesiącu wrześniu b. r. płatne są następujące podatki:

1) **do 15 września** — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1933, w wysokości podatku przypadającego od obrotu osiągniętego w miesiącu sierpniu b. r. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe I — V kategorji, prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze;

2) **do 15 września** — zaliczka kwartalna na podatek przemysłowy od obrotu za II kwartał 1933 r., przypadająca od pozostałych płatników podatku przemysłowego, nie wymienionych w poprzednim ustępie;

3) **do dnia 30 września** — I rata nadzwyczajnej daniny majątkowej za 1933 r., przypadającej od płatników I grupy kontyngentowej (rolnictwo);

4) **do 5 września** — 1/4 część różnicy w podatku dochodowym od uposażeń służbowych, wynikającej z kumulacji uposażeń otrzymanych w ciągu 1932 r. od różnych służbodawców;

5) **do 15 września** — zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu, osiągniętego przez notarjuszy (rejentów), pisarzy hipotecznych i komorników w miesiącu sierpniu r. b.;

6) **do 5 września** — podatek od energji elektrycznej pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w czasie od 16 — 31 sierpnia b. r., do 20 września b. r. tenże podatek pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w ciągu pierwszych 15-tu dni września b. r.;

7) **podatek dochodowy** od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę wraz z dodatkiem kryzysowym — w terminie do dni 7 po dokonaniu potrącenia podatku.

Nadto płatne są zaległości odroczone i rozłożone na raty z terminem płatności we wrześniu b. r., tudzież podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze również „z terminem płatności w miesiącu".

Olbrzymi pożar gazów
w bieda - szybie

Ubiegłego popołudnia mieszkańcy Siemianowic zostali zaalarmowani olbrzymim ponad 10 m. wysokim płomieniem, jaki wydobywał się z jednego bieda - szybu, znajdującego się na terenach koło huty Schellera. Ogień buchał przez całe popołudnie, uniemożliwiając skutkiem dobywających się z sąsiednich bieda szybów gazów ugaszenie.

W godzinach wieczornych ogień znikł sam z siebie, wyczerpując wszelki materiał palny w podziemiach. Obecnie w dalszym ciągu w tamtejszym bieda-szybie wydobywają się gazy.

Na szczęście w czasie wybuchu ognia na terenie szybiku nikt nie pracował tak, że ofiar w ludziach nie było.

Tajemniczy zamach rewolwerowy
na współtowarzysza podróży

Z Mikołowa donoszą: Wczorajszego popołudnia w lesie pod Gostynią na trafił w czasie obchodu leśniczy Paweł Fagenser na ciężko rannego 31-letniego Roberta Potykę z Katowic (Piłsudskiego 57).

Potykę, który został ciężko postrzelony, przewieziono natychmiast do szpitala Joanitów w Pszczynie, gdzie po odzyskaniu przytomności zeznał, że postrzelenia dokonał z niewyjaśnionych powodów znajomy jego 28-letni Teodor Dejaf z Janowa, z którym wspólnie wyjechał z Katowic do Kobiura, skąd następnie mieli pieszo dojść do miejscowości Wilkowa.

Kiedy przechodzili przez las w Gostyniu, Dejaf dobył znienacka rewolweru i oddał do Potyki 6 strzałów, z których 4-ry trafiły go w ręce, nogi i tułów.

Na skutek nadanego prze policję fonogramu, Dejafa aresztowano w Janowie. Tło zajścia pozostało dotąd niewyjaśnione.

———): * (:———

Czerwony kur

Z Bielska donoszą: Wczorajszego wieczoru wybuchł groźny pożar w zabudowaniach urzędnika starostwa bielskiego Franciszka Byloka w Jasienicy. Ogień strawił doszczętnie stodołę z tegorocznemi zbiorami i narzędziami rolniczemi oraz uszkodził częściowo dom mieszkalny.

Przy gaszeniu pożaru brały udział straże pożarne z Jasienicy i Świętoszówki. Szkoda, jaką poniósł Bylok oraz jego lokator Binia przenosi 20.000 zł.

Galeria szantażystów i hochsztaplerów

Pan od propagandy

Jak zdobywać pieniądze przy minimalnej pracy, ale maksymalnym sprycie — oto pytanie, na które z łatwością znajdzie każdy odpowiedź w działalności znanych hochsztaplerów.

W niedzielnym numerze zilustrowaliśmy nader ciekawą sylwetkę bohatera wielu szantaży, przeprowadzanych różnemi metodami —

„barona" Peka,

dziś zaś chcielibyśmy zająć się innemi typami, które dziwnym trafem jeszcze nie osiadły w zaciszu kryminału...

Ojciec p. Sł. był solidnym człowiekiem, właścicielem składu aptecznego, w jednem z miast małopolskich. Syn możeby został także aptekarzem, może urzędnikiem czy adwokatem, ale że wojna wybuchła, że zmarł ojciec, więc młody p. Sł. wypłynął na szerokie wody życia i zaczął się „kręcić koło dziennikarstwa", a ściślej — zajmować akwizycją ogłoszeń dla dzienników.

Pan Sł. jest układny, chociaż wzrostem niewielki, to przecież dobrze się prezentuje i dlatego uważa, że

szkoda go dla Polski.

Znacznie lepiej czuje się na gruncie zagranicznym, gdzie z zapałem robi — „propagandę"...

Rezultaty tej propagandy, do której jeszcze do niedawna dawali się wciągać najpoważniejsi ludzie, a nawet członkowie naszych placówek dyplomatycznych i t. p. — były wręcz rozpaczliwe!..

Pan Sł. odznacza się

niesłychanym tupetem.

To jest jego kapitał! Wkręci się dosłownie wszędzie, a powołując się na nazwiska znanych osobistości, wyłudzi od naiwnych każdą sumę. Do specjalności tego błękitnego ptaszka należy robienie t. zw. „numerów specjalnych" różnych wydawnictw. Uzyskując szereg listów polecających, wyjeżdża zagranicę i tu, najczęściej uzyskując jeszcze

podstępem

daleko idącą pomoc ze strony naszych placówek, wyłudza najróżniejsze ogłoszenia i artykuły opisowe do wydawnictw, które albo nie ukazują się już wogóle, albo też mają nieprawdopodobnie niski nakład.

Czasami zdarzało się jednak, że aferzysta potrafił wkręcić się do poważniejszych wydawnictw i tu dopiero zaczynała się

niezwykła afera.

Pieniądze uzyskane za ogłoszenia, pożyczki wyłudzone od różnych zagranicznych osobistości, wszystko to szło do kieszeni p. Sł., administracja pisma nie widziała ani grosza, a numer specjalny oczywiście nie ukazywał się.

Takich afer p. Sł. ma na swem sumieniu

niezliczoną ilość.

Na szczęście nasze władze zorjentowały się w „działalności" sprytnego aferzysty i nie wydają mu już więcej nie tylko listów polecających, ale wogóle żadnych ułatwień na wyjazd zagranicę.

Czy jednak nie zapóźno? Pan Sł. dzisiaj jest ponoć wcale bogatym człowiekiem i jeździ po Warszawie zgrabnym choć — niezapłaconym samochodem...

Wyzyskiwacze bezrobotnych
Sprzeniewierzali kaucje nędzarzy

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadała wczoraj szajka oszustów, grasujących na największej nędzy, bo bezrobotnych, którym za kaucje obiecywano posady w nieistniejącem przedsiębiorstwie pod firmą „Lustrograf".

Na ławie oskarżonych zasiedli Antoni Koźliński, Michał Swól oraz bracia Paweł i Alfred Kolendowie z Katowic. Zamieścili oni w swoim czasie szereg ogłoszeń o poszukiwaniu pracowników za kaucją. Otrzymali spory stos ofert i od zaangażowanych pracowników pobrane kaucje sprzeniewierzyli.

W wyniku rozprawy Koźliński został skazany na rok więzienia, Swól na 7 miesięcy, Alfred Kolenda na 7 miesięcy, a Pawła Kolendę z braku dowodów winy uwolniono.

———*———

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek 5.9: Fraulein Doktor godz. 20
Środa 6.9: „Pocałunek przed lustrem" premjera godz. 20
Czwartek 7.9: „Pocałunek przed lustrem" godz. 20.

PREMJERA „POCAŁUNEK PRZED LUSTREM"

W środę dnia 6 b. m. o godz. 20-ej wieczorem odbędzie się premjera od dłuższego czasu zapowiedzianej sztuki Fedora p. t. „Pocałunek przed lustrem" będącej zręcznie napisaną sensacyjną opowieścią sceniczną. Na scenie zamienionej na salę sądową, gdzie znajduje się trybunał, prokurator i obrońca, co chwila wybuchają konflikty, dając zgromadzonej na widowni publiczności „sądowej" emocjonujące widowisko.

„Pocałunek przed lustrem" jest obsadzony czołowemi siłami naszego Teatru i reżyserowany przez reż. Biesiadeckiego.

Dodatek literacki

Al. Powojczyk

Honor prawdziwego dżentelmena

W modnej kawiarni przelewało się i tętniło życie. Publiczność zmieniała się przy stolikach, niby ruchome szkiełka w kalejdoskopie.

W jaskrawem świetle elektrycznych lamp sztuczne klejnoty kokot mieniły się tęczą barwną.

W kącie olbrzymiej sali wygrywała „lekkie" kawałki orkiestra, budząc w muzykalnem uchu raczej bolesne aniżeli radosne wrażenia.

Jeden tylko Zawirski odciął się wyraźnie od tego gwaru; był mu obcy i daleki. Od godziny już siedział samotny, niemal bez ruchu nad niedopitą szklanką czarnej kawy, obojętny na wszystko co się naokół dzieje. Pogodny uśmiech, jakim z taką maestrją władał zawsze, zniknął gdzieś bezpowrotnie.

Raz po raz zadawał sobie pytanie: co dalej? Raz po raz usiłował wmówić w siebie, że właściwie nie zaszło nic, coby zmieniło jego osobisty stosunek do świata. W gruncie rzeczy wszystko pozostało jak było i po dawnemu w oczach świata pozostaje człowiekiem honoru.

Bo któż będzie opowiadał o tej hańbie, jaką mu przeżywać wypadło.

Daremne rozumowanie; znów ogarnia go zwątpienie i dręczą zmory tak niedawno przeżytych zdarzeń.

*

Widzi siebie w wytwornie umeblowanym gabinecie pani Juli. Czarodziejska piękność kobiety tak oszałamia go i upaja.

Błękitna ampla zalewa pokój subtelnem półświatłem i nadajemu jakiś sentymentalnie fantastyczny wygląd.

Ukrył głowę na piersiach kobiety. Naokół taka cisza, iż słyszy udrzenia jej serca.

— Kochanku mój — drży szept namiętny.

Usta ich łączą się ze sobą, oczy przesłania słodka mgła. Rozkoszny dreszcz wstrząsa ciałem. Zapomnienie wzięło ich w moc swoją.

Nagle ciszę przerywa rozgłośny okrzyk za drzwiami:

— Otwórz, Jula!

Głos zamilkł na chwilę i słychać jedynie, jak silna dłoń targa klamkę nazewnątrz. Po raz wtóry rozlega się rozpaczliwe wołanie:

— Jula! Jula! Otwórz!...

Głos ten wydaje się Zawirskiemu to podobny do ryku zranionego zwierzęcia, to znów do rzężenia jakiejś konającej w ciemnościach istoty.

Kochankowie patrzą na siebie zdrętwiali.

Na jedno krótkie mgnienie olśniła Zawirskiego myśl:

— Wyskoczę na ulicę.

Przysunął się do okna, spojrzał w czarną, mroczną czeluść dwupiętrowej wysokości i cofnął się przerażony. Powiał nań zimny dreszcz, jakby śmierć załopotała skrzydłami ponad głową.

Zresztą było już zapóźno. Poza nim rozlega się suchy trzask; drzwi pod naporem mocnych ramion chwieją się i wtłoczone zzewnątrz z hukiem padają na posadzkę.

W progu stoi mąż Juli i oszołomiony, jakby nie wierzył jeszcze własnym oczom, badawczo spogląda przed siebie. Ramiona jego i atletycznie zbudowane piersi raz po raz falują niespokojnie.

I nagle rozległ się wybuch szalonego śmiechu, przypominający pomruk oddalonego gromu. Śmiech ten brzmiał tak rozgłośnie i strasz liwie, iż zdawało się że wszystkie sprzęty w wytwornym gabinecie zachichotały nagle.

A potem nastała pauza brzemienną w grozę milczenia. Upływały długie minuty. Olbrzym stał wciąż nieporuszony, jakby uspakajając swą wewnętrzną pasję. Wreszcie postąpił kilka kroków ku żonie.

Majestatyczna kobieta zmalała nagle i ogarnięta straszliwym lękiem ukryła twarz w dłoniach. Drżąca i skulona osunęła się na kozetkę.

— Zawiniłam! Bij mnie, bij — skamlały zbielałe od trwogi usta...

Lecz zagniewany olbrzym nie usłuchał wezwania. Spojrzał na żonę z pogardą, a gdy ta oderwala ręce od głowy, plunął jej w twarz wywołując nowy paroksyzm płaczu.

Zawirski drgnął wobec tej zniewagi. Pierwszą myślą, jaka mu się nasunęła, było rzucić się na zuchwalca i zmiażdżyć go jednem uderzeniem. Odruchowo posunął się naprzód, kiedy jednak spojrzał na ogromne, jakby skopjowane z olbrzymiego posągu ramiona przeciwnika, ogarnęła go trwoga a ciałem wstrząsnął dreszcz zimny.

Zdradzony mąż zrozumiał intencję Zawirskiego.

— Dalej, dalej bohaterze! — zawołał.

Podniecony własnemi słowami ciągnął dalej zduszonym rwącym się w niektórych momentach głosem.

— Gadzina! Obdarzałem cię zaufaniem, wspierałem pieniędzmi, wierzyłem w twoją przyjaźń. Maskowałeś się przedemną, a za plecami memi, czaiłeś się chytrze, czyhając na moje szczęście. W ciężkiej i żmudnej walce, jaką staczałem w życiu, by zdobyć dobrobyt dla tej kobiety, przyświecało mi jedno złudzenie — wiara w jej miłość... Przyszedł gładki kawaler i rozbił mi moje złudzenie... Już niema kochanej kobiety... została lalka rozpustna... Gadzina!

Zawirski podczas tej przemowy zdołał się opanować i, siląc się na dystynkcję, rzekł:

— Jestem gotów służyć panu o każdej porze zadośćuczynieniem.

Banalna formułka wywołała zgoła niespodziewany efekt. Rozległ się ponowny konwulsyjny wybuch śmiechu.

— Zadośćuczynienie dajesz, cherlaku!... Masz! masz!...

I równocześnie na twarz Zawirskiego padło raz i drugi uderzenie mocnej, żylastej ręki.

Zawirski zachwiał się i miał wrażenie, że człowiek ten zakatuje go żywcem, a on mu się nawet obronić nie zdoła.

Stało się nieco inaczej. Olbrzymi mężczyzna chwycił go nagle za kark; nieprzytomnego prawie uniósł go nagle ku górze i wyszedł z buduaru. Potrząsając raz po raz ciężarem, przeszedł przez kilka pokoi, aż wreszcie dotarł do przedpokoju. Lewą ręką otworzył drzwi i, stojąc już w sieni, zawołał:

— Zadośćuczynienia ci trzeba, łotrzyku. Masz zadośćuczynienie!

Potężnie zbudowany mężczyzna podbił mocno kolanem eleganckiego dżentelmena. Dżentelmen niby piłka przekoziołkował w powietrzu i runął na stopnie, staczając się po nich obolały...

Drzwi lokalu zamknęły się z trzaskiem.

*

Conajmniej po raz setny Zawirski zadaje sobie pytanie, co dalej? Światopogląd, w którym wyrósł, występuje z całą mocą.

Jakto? On, Zawirski, ostatni epigon starożytnego rodu został spoliczkowany przez pospolitego parwenjusza i zniewagi tej nawet krwią zmyć nie może.

W tym względzie dżentelmen nie ma złudzeń. Atletyczny piwwar nietylko pojedynkować się nie zechce, ale z pewnością poturbowałby jeszcze jego sekundantów.

Cóż stąd, że nikt nie widział poniżenia potomka starożytnego rodu? Czyż to jednak zmienia postać rzeczy? Sponiewierano jego honor, a pamięć tego zdarzenia pójdzie za nim wszędzie.

Och, gdyby mieć teraz pieniądze! Rzucić to przeklęte miasto i wyjechać w świat szeroki.

Pędziłby z jednej miejscowości do drugiej, szukał coraz to nowych uciech, aż w wirze szałów obłędnych, niby w zaklętym kręgu, zdołałby może zapomnieć. Odżyłby i odmłodniał.

Bezpłodne marzenia. Bilans posiadania, prócz długów nie przedstawia żadnej wartości, a o nowych marzyć niepodobna.

Jedynym człowiekiem, który miał dlań dotąd dłoń hojną i otwartą, był właśnie ów piwowar, któremu ukradł miłość jego żony. Na samą myśl o tem uśmiech ironiczny wykwita na twarzy Zawirskiego. I jednocześnie przypomniał sobie, że oto ma w pugilaresie tysiąc złotych, jeszcze wczoraj wieczorem pożyczone mu przez tego człowieka.

Ostrożnie, jakby lękał się ukąszenia jadowitego węża, wyjął pugilares z kieszeni i położył go obok na stoliku.

Ohydne pieniądze! Zawirski ma zupełnie wyraźną świadomość, iż takich pieniędzy nie może nietylko użyć, lecz nawet doktnąć mu ich niewolno.

Na coś podobnego nie pozwala mu honor.

— Zostawię ten przeklęty pugilares na miejscu. Niechaj znajdzie go tu pierwszy lepszy, a z pewnością przyniosą mu one nieszczęście.

Tak, to już postanowienie nieodwołalne. Trzeba zwrócić pomysłowość w innym kierunku i zastanowić się nad kwestją zdobycia pieniędzy na wyjazd. Na południe, na południe! O gdzież te chwile stosunkowo tak niedawne, gdy na Rivierze tracił resztki ojcowizny. Czyż powtórzy się jeszcze ów szczęśliwy wieczór w Monte Carlo. Ostatnia stufrankówka rzucona w porywie depresji na numer rozrosła się do 10000 franków.

Jakże radosne chwile przeżył później z tą cudną dziewczyną tyrolską. Wspomnienia oderwały go od rzeczywistości. Zapomniał.

*

Z kontemplacji obudził niespodziane Zawirskiego głos przyjaciela klubowego, Miecia.

Czy będzie dzisiaj w klubiku. Przyjechał Ryś i ten szałaputa Bolek. Zanosi się na dobrą gierkę. Jeden przepuszcza spadek, a drugi spławia las sprzedany... Ha, ha, ha! Ale żegnaj, bo mi się śpieszy.

Przyjaciel odszedł, a Zawirski uśmiechnął się na myśl, że przed kilku dniami w tym właśnie klubiku wygrał kilkaset złotych. Gdzież jak nie w klubie można zdobyć upragnioną gotówkę. Niestety jednak do gry trzeba mieć pieniądze.

— A dwie pięćsetki? — szepcze do ucha jakiś chochlik złośliwy.

— Tych pieniędzy dotknąć niewolno — monologuje z sobą. — Honor prawdziwego dżentelmena na to nie pozwala.

— Cóż honor — przedrzeźnia niewidzialny chochlik — frazes, sentyment. Czyż można dla takich przesądów wyrzekać się pieniędzy... Po co okłamywać samego siebie, gdy wiesz, że tam pójdziesz.

Zawirski rozumie, że inaczej być nie może, mimo to z przerażeniem myśli o tej chwili, gdy w ręku jego znajdą się dwie fatalne pięćsetzłotówki. Wydaje mu się, iż dozna wówczas uczucia bólu fizycznego, jakby po raz wtóry policzkował go oszukiwany przezeń olbrzym.

Z zabobonnym lękiem cofa rękę, którą zamierzał wydobyć pugilares. Nagle olśniła go genjalna myśl. Błyskawicznie wyjął pugilares, rzucił go na stół i skinął na kelnera.

— Czem mogę służyć?

— Widzi pan, mam już taką kabałkę. Idę do klubu, nie chcę dotknąć tych pieniędzy. Proszę wyjąć z pugilaresu te dwie pięćsetki i zmienić je na stówki. To mi przyniesie szczęście.

Kelner spełnił polecenie i po chwili przyniósł dziesięć szeleszczących banknotów.

Zawirski przeliczył pieniądze, rzucił hojny napiwek i uspokojony wstał ze swego miejsca.

Kelner pochylił się w ukłonie.

— To bardzo honorowy gość — odezwał się do swego kolegi.

Zawirski, słysząc te słowa, uśmiechnął się radośnie i dumnie spojrzał przed siebie.

Honor prawdziwego dżentelmena ocalił. Rozstrzygnął w sposób tak prosty tragiczny dlań niemal dylemat. Pieniądze przeklętego wroga nie będą mu rąk paliły.

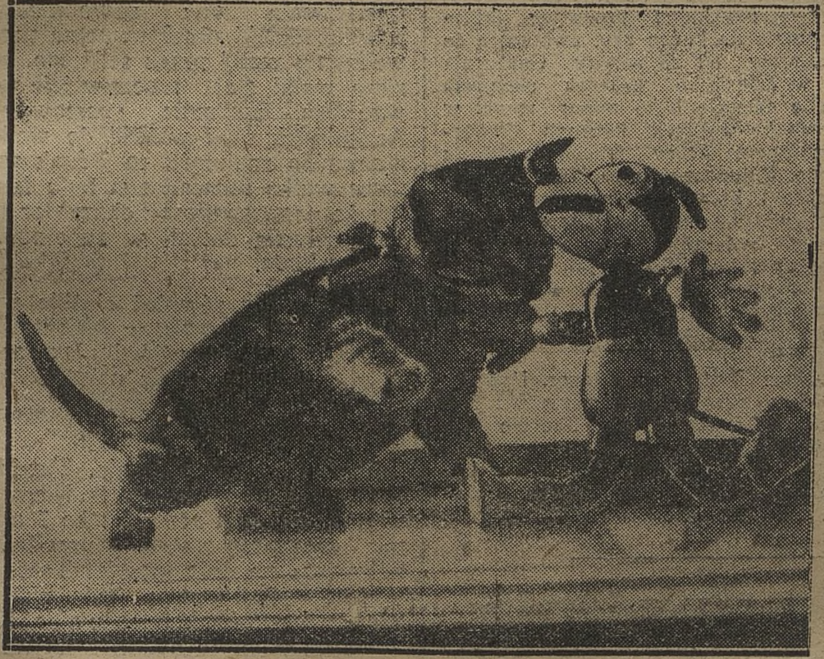
Dodatek ilustracyjny



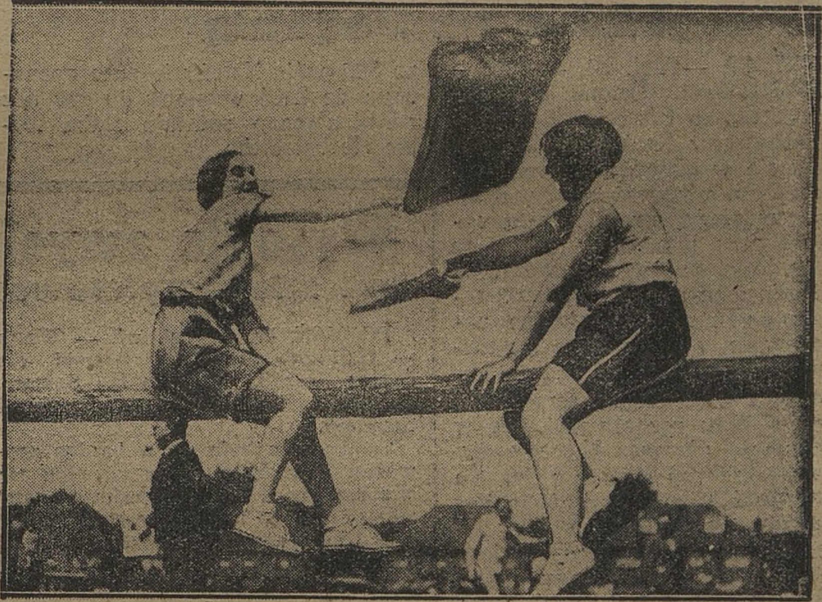
W Hasfield w angielskim porcie lotniczym znajduje się piękny basen pływacki, przeznaczony wyłącznie dla lotników i lotniczek



Rozmowa króla włoskiego z Mussolinim podczas manewrów jesiennych w Italii



Przyjaźń małego kotka z drewnianą myszką „Miki"



Turniej poduszkowy. Zawodniczki w jednej z angielskich miejscowości kąpielowych okładają się „dla sportu" poduszkami — która dłużej wytrzyma



To nie żołnierze cynowi, jakby się zdawało z tej fotografii, lecz szeregi policji australijskiej

Dodatek sportowy

Wisła na czele tabeli

KRAKÓW, 4.9. — Tel. wł. — Wisła — Cracovia 3:1 (1:1). Bramki dla Wisły Artur 2, Sołtysik, dla Cracovii Pająk. Sędzia p. Wardeszkiewicz z Łodzi.

Na pytanie, kto lepszy, pada odpowiedź: Wisła. Cracovia miała wprawdzie więcej z gry przed przerwą, miała pozycje korzystne po pauzie, a jednak przeciwnik jej przedstawiał się syntetycznie korzystniej. Odbijała wyższość zespołowa czerwonych nad przeciwnikiem, który nie umiał się zebrać do kupy, nie potrafił przejść linią pod bramkę i tutaj strzelić.

Nie mógł zadowolnić w Cracovii bramkarz, na którego konto można zapisać pierwszą bramkę, słabszy był niż zwykle Pająk, w pomocy Ziżka i boczni grali również słabiej niż zwykle. Atak opierał się na dobrych chęciach Malczyka, który starał się porwać swych sąsiadów. Zabiegi jednak nie znajdowały zrozumienia. Jedynie Kubiński od czasu do czasu starał się inicjować pewne akcje, ale też nie zawsze „legalnemi", bo czasem zbyt ostremi drogami.

Wisła nie miała również podpory w bramkarzu, który z początku okazywał wiele tremy, a nie jest bez winy przy utraconej bramce. Lepiej natomiast grali już obrońcy, a szczególnie Pychowski. Pomoc — jak zwykle — nie zawiodła. Trzech muszkieterów i tym razem spełniło swe zadanie, jakkolwiek nie znaczy to, abyśmy nie oglądali ich już w lepszej formie. Atak żył Arturem, najlepszym graczem na boisku. Piątka młodych chłopców produkowała pod jego batutą wcale dobre zagrania szczególnie pod koniec.

Drużyny wystąpiły w składach:
Wisła: Madejski, Pychowski, Szumilas; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I i Jezierski; Feret, Obtułowicz, Artur, Sołtysik i Łyko.

Cracovia: Szumiec, Pająk, Doniec: Seichter, Ziżka, Mysiak; Kubiński, Zieliński, Malczyk, Ciszewski, Zembaczyński.

W 30 minucie po przerwie mecz został przerwany. Na boisko wszedł kierownik sekcji Cracovii, p. major Picheta i podał smutną wiadomość, iż przed chwilą zmarł honorowy prezes Cracovii, dr. Edward Cetnarowski. Publiczność uczciła pamięć zasłużonego działacza przez powstanie i minutę milczenia.

Mistrzostwa kolarskie Śląska
Nowy rekord okręgu

W niedzielę rozegrano w Wełnowcu tegoroczne kolarskie mistrzostwa drużynowe na trasie 50 klm., prowadzącej z Wełnowca przez Bytków — Michałkowice — Brzeziny Śl. — Piekary do Świerklańca i zpowrotem. Na starcie stanęło 6 drużyn, do mety przybyło 5.

Zwycięstwo odniosła drużyna Policyjnego KS Katowice w składzie Ligoń — Stachela — Rosik — Kostka — Breiter w czasie 1,17.50 g., który jest nowym rekordem Śląska. Dalsze miejsca zajęli Kop. Pokój, Nowy Bytom, w czasie 1,18,40 g. 3) Klub Cykl. „Polonia" Janów Śl. 4) K. C. „Sport" Wełnowiec, 5) K. C. Szopienice.

——————):*:(——————

Niespodziewane zwycięstwo ŁKS-u na Pogonią

ŁÓDŹ, 4.9. — Tel. wł. — ŁKS— **Pogoń 3:1 (1:1).** Bramki zdobyli: Król (2), Durka i Niechciol. Sędzia p. Rutkowski z Krakowa. Zawody odbyły się w okropnych, trudnych wprost do wyobrażenia warunkach atmosferycznych. Przez calusieńki czas lało jak z cebra, to też nie było mowy o normalnym przebiegu meczu, bowiem śliski teren uniemożliwiał swobodne poruszanie się, a piłka stała się nieposłuszną.

Gra siłą więc rzeczy straciła na wartości. Siły przeciwników były mniejwięcej równe. Umiejętności może większe po stronie gości, ale skuteczność łodzian wyrażona jest w samym wyniku meczu. Zwycięstwo ŁKS jest wykładnikiem jego większej przewagi i licznych momentów pod bramką Albańskiego. Wynik tego meczu byłby z pewnością jeszcze większy, gdyby nie brawurowa, chwilami wprost fantastyczna gra Albańskiego. Zabłysnął on pełnią swego olbrzymiego talentu i inteligencji.

Sędziował p. Rutkowski z Krakowa, nie potwierdził on jednak swej międzynarodowej klasy. Publiczności, która bohatersko wytrwała do końca meczu wszystkiego 800 osób. Należy jeszcze zaznaczyć, że ŁKS wystąpił do gry bez zdradzającego ostatnio słabą formę Herbstreicha.

Mistrzostwo w hazenie zdobył Ł.K.S.

KRAKÓW, 4.9. — Dwudniowe zawody hazenistek polskich w Krakowie wyłoniły mistrza Polski. Zaszczytny tytuł zdobyła drużyna ŁKS pozostawiając za sobą Cracovię i Polonię warszawską. Mistrzostwo Polski dostało się w godne ręce: łodzianki są doprawdy obecnie najlepszym zespołem.

Lekkoatletyczne zawody okręgowe przyniosły dwa nowe rekordy

Na Stadjonie w Król. Hucie odbyły się w niedzielę, urządzane przez KS. Stadjon pierwsze w tym roku ogólno-śląskie zawody lekkoatletyczne pań i panów, w których padły dwa nowe rekordy śląskie.

W zawodach startowali po większej części zawodnicy Stadjonu, ze względu na kryzys jaki panuje w szeregach Pogoni żaden zawodnik z tego klubu nie stanął na starcie.

Wyniki są następujące: 60 mtr. panów: 1) Lichtblau (Stad.) 7,2 sek. 2) Strojnowski, 3) Konieczny, 100 mtr.: 1) Lichtblau (Stad.) 11,5 sek., 2) Strojnowski, 3) Konieczny. 500 mtr.: 1) Rzepuś 1:08,9 min. Nowy rekord Śląska. 2) Sobik, 3) Rojek. Wszyscy Stadjon. Kula oburącz: 1) Praski (Sokół Siemianowice) 23,58 mtr. Nowy rekord Śląska. Prawa 12,85 mtr., lewą — 10,73 mtr., 2) Sobik 19,17 mtr., 3) Górecki (Stad.) 18,93 mtr. Panie: 80 mtr.: 1) Sikorzanka 10,8 sek., 2) Karpińska, 3) Hanyszówna. Dalszy ciąg zawodów przerwano wskutek ulewy.

Złoty pas miasta Katowic w rękach Polaka

Spotkanie Sztekker — Schwarz, które miało miejsce na Sztucznym Torze Łyżwiarskim w Katowicach odbyło się w niezwykle gorącej atmosferze.

Kiedy początkowo faworyzująca Schwarza publiczność (przeważnie młodzież niemiecka) w niesmaczny sposób wykrzykiwała pod adresem Polaka, to wkońcu oklaskiwała obu zawodników, bowiem dzięki objektywnemu prowadzeniu walki przez sędziego, poziom walki stał rzeczywiście na wysokim poziomie sportowym. Aczkolwiek obaj wnieśli do walki niezwykłą zaciętość, to jednak zawsze walka prowadzona była fair, tak że propagandowy charakter tego spotkania spełnił w zupełności swe zadanie.

Zważywszy również ciężkie warunki atmosferyczne, w jakich walczono, miejscami wśród ulewnego deszczu — stwierdzić należy, że zawodnicy wydali z siebie wszystko, na co ich było stać.

Zwyciężył w 1,18 min. Teodor Sztekker, który uchwycił Niemca w przedni pas i przez blisko 7 minut ostatniemi siłami przydusił Schwarza na obie łopatki. Trudno wprost opisać sceny, jakie miały miejsce bezpośrednio po walce, bowiem publiczność pobiegła na ring i uniosła Sztekkera na rękach wiwatując na jego cześć.

Orkiestra odegrała z okazji zwycięstwa Polaka hymn narodowy i mimo ulewnego deszczu, tłumy wywoływały Sztekkera kilkakrotnie na ring. Niemniej wielką popularnością cieszył się Schwarz któremu za ładną walkę również zgotowano owacje.

Wysokie zwycięstwo Warty 4:1 nad zdekompletowaną drużyną Garbarni

POZNAŃ, 4.9. — Tel. wł. — **Warta — Garbarnia 4:1 (1:1). Bramki dla Warty strzelili Szerfke II, Szwarc, Szerfke I, Radojewski, dla Garbarni Smoczek.**

Spotkanie odbyło się w bardzo nerwowej atmosferze, która udzieliła się obu drużynom. Ciężkie boisko przyczyniło się też do tego, że przez dłuższy czas obie drużyny nie mogły otrząsnąć się z tremy tak, że wszystkie akcje rwały się. Zmieniło się to dopiero po uzyskaniu pierwszej bramki przez Garbarnię, strzelonej przez Smoczka po kornerze w toku zamieszania obok leżącego Fontowicza. Od tej chwili gra się też nieco ożywiła. Warta więcej nacierając zdołała wyrównać przez Szerfkego II po ładnym przeboju solowym.

Po zmianie stron początkowo obie drużyny grają wybitnie wyczekująco. Wkrótce jednak Warta przejmuje inicjatywę, uzyskując przewagę, którą utrzymuje do końca gry, zwłaszcza że począwszy od 25 minuty Garbarnia gra w dziesiątkę wskutek usunięcia Bila, a ostatnie kilka minut nawet w dziewiątkę wskutek kontuzji Skwarczowskiego, który musiał zejść z boiska. Równocześnie opuścił boisko Szerfke I, który zbyt natarczywie zachowywał się wobec sędziego i powinien był być już przedtem usunięty.

Sędziował p. Förster, który siląc się na stanowczość, zawodził w chwilach decydujących.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Warta: Fontowicz; Flieger, Pawlak; Dębiński, Szerfke I, Przykucki; Nowacki, Kryszkiewicz, Szerfke II, Szwarc, Radojewski.

Garbarnia: Włodek; Bil, Joksz; Lesiak, Rogowski, Haliszka; Bator, Pazurek, Smoczek, Riesner, Skwarczowski.

——————):*:(——————

22 p.p. znów się wyróżnia
Czarni pokonani po interesującym meczu

ŁWÓW, 4.9. — Tel. wł. — **22 p. p.— Czarni 4:3 (3:1). Bramki dla 22 p. p. strzelili Biegański, Świętosławski i Gwidon, dla Czarnych Żurkowski. Sędziował p. Rumpler z Krakowa.**

22 p. p. przedstawiał się zupełnie dobrze. Głównym jego atutem była szybkość która pokrywał braki techniczne i taktyczne. Z chwilą gdy również Czarni puścili na dobre nogi w ruch akcjom 22 p. p. brak było już pewności. Na dodatnie konto siedlczan zapisać należy wybitną tendencję napadu do gry kombinacyjnej. Doskonale spisywał się lewoskrzydłowy Gwidon, który miał okresy pierwszorzędnego gracza.

Sędziował Rumpler z Krakowa. **Widzów około 1000.**

Ze śląskich boisk sportowych

„Naprzód (Lipiny) — Olsza (rKaków) 3:1 (2:1).

Na boisku Naprzodu odbyło się wczoraj ostatnie spotkanie z cyklu rozgrywek międzyokręgowych pomiędzy powyższemi zespołami.

Naprzód mając już zapewnione miejsce w finale rozgrywek wystąpił w składzie nieco osłabionym, by wypróbować kilku młodych zawodników, któ rzy naogół spisali się dobrze. Krakowianie, nie mając nic do stracenia, wnieśli do gry ambicqe i ofiarność, tak że drużyna Naprzodu by zwyciężyć, mimo ulewy i fatalnego boiska, musiała wydać z siebie wszystko. Gra była interesująca i wynik jest najlepszem odzwierciadleniem sił.

Śląsk (Świętochłowice) — Czarni (Chropaczów) 3:0 (1:0).

Pewne zwycięstwo gospodarzy, dla których bramki zdobyli Got, Sprus i Gruszka. Sędziował p. Gruszka.

Orzeł (Wełnowiec) — KS Chorzów 5:2 (3:1).

Gospodarze mieli stale inicjatywę gry w swych rękach i tylko rzadko dopuszczali gości do głosu. Wygrali pewnie, a bramki strzelili Stachowicz (2), Kopeć, Blachut i Bochynek. Obydwie bramki dla pokonanych uzyskał Wolny.

BBSV— IFC KATOWICE 3:3 (3:1).

Gra wyrównana, siły równorzędne, to też wynik odpowiada jej przebiegowi.

KS „06" (Katowice) — KS Slovian (Katowice) 3:0 (2:0).

Wskutek deszczu zawody przerwano na 20 min. przed końcem. Bramki dla zwycięzców zdobyli Pilorz 2, Lamusik 1.

KS Pogoń (Katowice) — KS Diana (Katowice) 4:0 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo Pogoni, dzięki koncertowej grze napadu. Pogoń w pierwszej połowie gry o całą klasę lepsza od anemicznie grającej Diany. W drugiej połowie gra wyrównana, a mimo to udaje się Pogoni zdobyć 3 dalsze bramki, a to głównie przez świetnie grającego Pazurka i Kurcza.

A KLASA:

KS „24" (Szopienice) — Haller (Hajduki 6:2) (3:0).

Klub Sportowy 24 Szopienice rozegrał dziś mecz piłki nożnej o wejście do Ligi śląskiej przeciw KS Haller Hajduki Wielkie. Wynik zawodów dla KS 24 Szopienice 6:2 (3:0). Bramki dla KS 24 zdobył Kozioł 5, Kuc 1. Sędziował p. Gabryś z Lipin bardzo dobrze.

KS Błyskawica kop. Ema — KS Pogoń (Nowy Bytom) 3:3 (1:2).

Zaszczytny wynik uzyskała drużyna rybnicka z Pogonią i gdyby nie rozmokłe boisko wynik mógłby być korzystniejszy.

KS Concordia (Knurów) — Kolejowe P.W. (Katowice) 6:1 (2:1).

Katowiczanie lekceważąc przeciwnika odnieśli zasłużoną porażkę. Gra przez cały czas pod przewagą zwycięzców, u których wyróżnił się przedewszystkiem napad.

KS Ruch (Radzionków) — KS Fortuna (Brzozowice) 2:0 (2:0).

Ze względu na deszcz zawody na niskim poziomie, przyczem szeregu podbramkowych nie potrafił wykorzystać napad Ruchu. Bramki dla Radzionkowa zdobyli: Krupa i Kapaja.

KS 26 (Giszowiec — KS Pszczyna 6:4 (3:3).

KS Śląsk — KS Czarni Chropaczów, 3:0 (1:0).

KS Orzeł (Wełnowiec) — KS Chorzów 5:2 (3:1).

KS Iskra (Siemianowice) — KS Kresy 1:1.

KS Orzeł rez. — KS Naprzód (Katowice 2:3 (1:2).

KS Iskra — KS Naprzód (Katowice) 2:3 (1:2).

KS Iskra — KS Naprzód (Katowice 2:2 (2:0).

Zgoda — Wawel N. Wieś 4:0.

Larysz (Brzezinka) — Powstaniec (Janów) 3:2.

KS 26 (Giszowiec) — KS (Pszczyna) 6:4 (3:3).

KS Dąb — Ligocianka 3:4.

Turniej piłkarski Orła w Wełnowcu przyniósł następujące wyniki: Iskra — Kresy 1:1; Orzeł komb. — Naprzód (Załęże) 2:3; Iskra — Naprzód 2:2; Orzeł komb. — Kresy 3:2.

Śląsk-Poznań w boksie 8:8

Słaby poziom zawodów. Piękna walka Wystracha

W ub. sobotę odbyło się tradycyjne spotkanie tych dwóch ongiś najlepszych okręgów bokserskich w Polsce. Tym razem jednak nie można było się absolutnie doszukać dawnej świetności u przedstawicieli obu okręgów. Poznańczycy górowali kondycją fizyczną, ślązacy byli bez treningu. Walki nie stały na zbyt wysokim poziomie a jedyną sensacją i pęknym meczem było spotkanie Wystrach—Zieliński, które Wystrach w imponującym stylu rozstrzygnął dla siebie.

Spotkania miały przebieg następujący: waga musza Sobkowiak — Jarząbek. Jarząbek nadaje bardzo żywe tempo i oszałamia słabszego fizycznie przeciwnika. Zwycięża wysoko na punkty Jarząbek.

Waga kogucia: Rogalski — Nawa, Rogalski imponuje pracą nóg, ciosy jednakowoż ma niezbyt silne i celne. Nawa słabszy technicznie atakuje dość dużo, jednak wobec dobrej obrony Rogalskiego nie może nic uzyskać. Remisowy wynik krzywdzi poznańczyka.

Waga piórkowa: Misiorny — Rudzki Misiorny odważnie rozpoczyna walkę, ale pod gradem ciosów Rudzkiego słabnie. Mimo to dotrzymuje do końca pola oddając zwycięstwo mistrzowi Polski, który poza żywiołowym atakiem nie pokazał absolutnie niczego.

Walka lekka: Sipiński — Bienek. Sipiński technicznie dubo lepszy, jednakowoż Bienek walczy z sercem utrzymuje żywe tempo do końca spotkania. Zwycięża na punkty Sipiński.

Waga półśrednia: Majchrzak — Branański. Po pierwszej dość wyrównanej rundzie wykazuje poznańczyk lepszą technikę. Branańskiemu brak zupełnie ciosu z lewej reki U Majchrzaka lepsza orjentacja. Wynik remisowy.

Waga średnia. Przybylski — Wiedemann. Poznańczyk posiada doskonałe warunki zewnętrzne, jednakowoż brak mu rutyny, krycia, względnie uików, Wiedemann miłe rozczarował. Zwycięstwo odnosi na punkty nieznacznie Przybylski.

Waga półciężka: Zieliński — Wystrach. Zieliński w pierwszej rundzie lepszy i szybszy od Wystracha, jednakże w drugiej rundzie rozpoczyna Wystrach furjacki atak, który zupełnie oszałamia Zielińskiego. Trzecia runda przynosi nadal bezapelacyjną przewagę Wystracha.

Waga ciężka: Piłat — Wocka. Piersza runda przynosi zdecydowaną prze wagę Piłata. Wocka chwieje się na nogach i pięć razy idzie do 7 — 8 na deski. Robi on wrażenie nietrzeźwego. W drugiej rundzie zwiększa się jeszcze przewaga poznańczyka i sędzia ogłasza jego zwycięstwo przez techniczny k. o.

Wyścigi konne w Brynowie

W drugim dniu wyścigów konnych z totalizatorem w Katowicach na torze w Brynowie, publiczność pomimo niepewnej pogody przybyła licznie na tor.

Gonitw rozegrano ośm — koni biegało b. dużo — wypłaty totalizatora dobre.

Pierwszą płaską 2-latki po udanym starcie 1.100 mtr. wygrał lekko faworyt Flirt L. J. bar. Kronenberga pod chl. Biesiadzińskim w 1,15, 2 Mandaryn, 3) Facet, 4) faworyzowana Eh bien. Tot. zw. 8,50, m. 7,50 i 8,50.

Drugą płaską 2.100 mtr. wygrał lekko w ręku Jam Ign. hr. Mielżyńskiego pod j. Koniecznym w 2,25, 2) Cora, 3) Paroman, 4) Kocur, 5) Figaro II, 6) Bajan, 7) Pech. Tot. zw. 24 zł., m. 7.50, 6.50 i 7 zł.

W trzeciej z przeszkodami 3600 mtr. po zaciętej walce na prostej wygrał Harap p. por. Rachwalskiego, dzięki jeździe chl. Kurowskiego w 4,40 o pół dł. od Glorji, 3) Herold, 4) Irena, 5) Dziad, 6) Geraz. W gonitwie tej z Herringa upadł por. Jaroszewski — bez poważniejszego następstwa. Tot. zw. 10.50, m. 5.50, 5.50 i 5.50.

Czwartą płaską 1800 mtr. przy 9-u koniach wygrał Wigor II p. W. Jungiewicza pod j. Szymańskim w 2,05, 2) Dorotka, 3) Abony, 4) Basia II, 5) Juljusz, 6) Jolly, 7) Ariola 8) Columb, 9) Fathma. Tot. zw. 25.50, m. 8, 8 i 9.50.

Przy piątej gonitwie zaczął padać silny deszcz, co dużo przeszkodziło w wyścigach. Og. Benu przed startem przebiegł 3 razy tor dokoła i został wycofany z gonitwy. Wyścig piąty płaski 1600 mtr. wygrała jak chciała Podolanka p. Wł. Jungiewicza pod chl. Koniecznym w 1,53, 2) Rakieta II, 3) Cinia, 4) Branka II, 5) Jejmość. Tot. zw. 49.50, m. 46 i 14 zł.

Szóstą z płotami 2.800 mtr. wygrał faworyt Temperament p. por. Podczaskiego pod j. Kurowskim w 3,58, 2) Dzida II, 3) Dziewoja, która prowadziła wyścig, 4) Ciośka. Tot. zw. 11,50, m. 7.50 i 12.50.

Siódmą płaską sprzedażna, 1800 m. przy 7 koniach wygrała Gironde p. A. Mieczkowskiego pod j. Kaczmarkiem w 2,07, 2) Bura, 3) Piosenka, 4) Erba, 5) Herod Baba, 6) Erato II, 7) Bonton. Tot. zw. 11.50, m. 6.50, 13 i 6.50. Konia z licytacji sprzedano za 1.750 zł.

Ostatnią gonitwę z płotami 1.400 mtr wygrał Rozmaryn p. płk. Studzińskiego pod j. Chomiczem, 2) Calvados, 3) Ellis w 3,10. Tot. zw. 10,50 zł.

Następne wyścigi odbędą się w środę dnia 6 września.

Ruch-Legja 4:1

Bezapelacyjna klęska wojskowych

Ruch — Legja 4:1 (2:1). Bramki zdobyli Peterek 2, Giemza i Gwóźdź po jednej, dla Legji Nawrot.

Grę rozpoczęła Legja, narzucając ostre tempo, kóre jednakowoż Ruch chętnie podjął, tem więcej, że mając graczy młodszych górował startem do piłki nad weteranami Legji. Legja grała w pierwszej połowie dość ofiarnie i była względnie drużyną równorzędną. Nawrot uwijał się niezmordowanie po całem polu, zato Maurer spacerował po boisku nie nadwyrężając się absolutnie.

Z graczy Ruchu wyróżnił się brutalnością Dziwisz. To też spowodował on szereg wolnych rzutów na korzyść Legji. Peterek na środku ataku był dobry a Włodarz bardzo ofiarny i inteligentny w grze. Specjalnie podobały się jego precyzyjne centry, z których Peterek uzyskał dwie bramki.

Całość gry mimo ożywienia w pierwszej połowie nie pozostawiała zbyt dobrego wrażenia. Ruch miał więcej okazyj do zdobycia bramek niż ich faktycznie zanotował.

O technicznej stronie drużyn trudno mówić gdyż od 30-tej minuty boisko stopniowo zamieniało się w kazułę błota, a wreszcie przedstawiało jezioro. Właściwie powinien był sędzia mecz z powodu ulewy i niezdatności boiska po pierwszej połowie spotkania przerwać. Odnosiło się nietylko wrażenie, że chce on dać w ten sposób Legji możność zaprotestowania tem więcej, że przez cały czas zawodów był on wybitnym protektorem stołecznej drużyny.

Drużyny wystąpiły w swoich normalnych składach. Gra toczy się dość zmiennie i piłka wędruje od bramki do bramki. Legja forsuje prawe skrzydło, nie zważając na to, że właśnie Ruch miał przeciwną stronę słabszą. Nawrot wypracowuje szereg dobrych pozycyj, lecz nie znajduje poparcia u własnych graczy a sam dobrze obstawiony rzadko dochodzi do strzału. Ma zresztą naprzeciw niezawodnego Kurka, który każdy strzał chwyta. Skuteczny strzał Giemzy w 29 minucie uznał sędzia za spalony.

Podnieceni tem rozstrzygnięciem gracze Ruchu zerwali się do ataku i w 25 minucie zdobywa Peterek główką z główki Włodarza pierwszą bramkę. Legja nie traci ducha i w 3 minuty później wyrównuje strzałem Nawrota z podania Wypijewskiego. Z pięknego przeboju uzyskuje następnie Peterek ponownie prowadzenie w 43 minucie.

Po zmianie stron gra straciła dużo na tempie. Gospodarze lepiej się czuja na tem boisku od gości, to też Ruch dwukrotnie jeszcze umieszcza piłkę w siatce Legji.

Widzów zebrało się zaledwie 1000.

Nowe biskupstwo w Małopolsce wschodniej

W związku z postanowionem utworzeniem w Małopolsce Wschodniej czwartej djecezji grecko - katolickiej (unickiej) z siedzibą w Sanoku, powstał projekt utworzenia również **jeszcze jednej djecezji rzymsko-katolickiej.**

Dotychczas bowiem Małopolska Wschodnia posiada tylko archidjecezję lwowską i djecezję przemyską tego obrządku.

Siedziba nowego biskupa znajdowałaby się **albo w Stanisławowie, albo też w Tarnopolu.**

To ostatnie miasto posiada większe szanse, ze względu na liczniejszą w tej części Małopolski wschodniej ludność rzymsko - katolicką.

:o:

Ładny sublokator

Zamieszkujący od dłuższego czasu w charakterze sublokatora u p. Rudolfa Wojtynki w Katowicach (Sienkiewicza 58). 26-letni Stanisław Werament znikł onegdaj bez śladu, zabierając na pamiątkę swojego pobytu większą ilość garderoby męskiej i damskiej oraz dokumenty p. Wojtynki, wyrządzając mu szkodę na zgóra 1000 złotych.

Tajemnice toru wyścigowego

Gorzka rzeczywistość

Do dancingu przybywało coraz więcej gości. Orkiestra grała upajające tanga, a kelnerzy kręcili się wokół stolików, zajętych przez gwarne, najczęściej krzykliwe towarzystwo.

Rita obserwowała gości i doszła do wniosku, że nie bywa w tym lokalu publiczność pierwszorzędna, choć trzeba przyznać, że był to dancing bardzo wytworny i uchodzący za luksusowy.

Dymitrescu, który tylko na moment pokazał się na dancingu, teraz znikł.

Dwie Rosjanki, które wraz z Ritą siedziały przy stoliku, z chwilą zapełnienia się sali bacznie zaczęły rozglądać się dokoła i raz po raz ku różnym stolikom rzucały powłóczyste i zachęcające spojrzenia.

Rita tylko siedziała chmurna i ponura. Nie odpowiadała nawet na zaczepliwe okrzyki podochoconych panów, którzy bezceremonjalnie posyłali jej ręką całusy. Wkrótce obie damy, towarzyszące Ricie, przesiadły się do innych stolików i pochłonięte były całkowicie zabawa.

Gdy po krótkiej przerwie muzyka znów zaczęła grać, od sąsiedniego stolika podniósł się jakiś gruby o apoplektycznej twarzy jegomość i odłożywszy na popielniczkę potężne cygaro, posuwistym krokiem zwrócił się do Rity. Nie wiedziała ona jak się zachować. Gdy jednak mężczyzna ów skłonił się przed nią, wstała i zaczęła tańczyć. Już po pierwszych taktach Rita spostrzegła, że danser jej zupełnie nie ma pojęcia o tańcu, nogi mu się plączą, co zresztą było winą nietylko braku znajomości tańca, ale i wypitego wina. Rita rzuciła okiem na stół sąsiada i zobaczyła, iż butelka była prawie wypełniona. Mimo, iż Niemiec kilkakrotnie podeptał jej pantofle, nie przestawała tańczyć. Nie mogła tylko spojrzeć mu w twarz, takie czuła obrzydzenie. Chciałaby coprędzej wyrwać się z jego objęć.

Poprzez suknię czuła jego gorącą, spoconą łapę na plecach, ale danser właśnie chciał sobie uciąć flircik i nachylając ciągle twarz ku Ricie, ziónął jej prosto w twarz wyziewami alkoholu i cygara. Udawała, że nie rozumie. Na wszystkie jego pytania kręciła przecząco głową, a raz nawet, czego nawet później pożałowała, zdobyła się na uśmiech niemal przyjacielski. Ten uśmiech zachęcił Niemca, jeszcze dwa razy podchodził do niej później, gdy tylko muzyka zaczęła grać.

Okazało się, że zarówno tango jak i walc czy fokstrott są to tańce dla niego zupełnie nieznane.

Przyznał się zresztą Ricie w czasie rozmowy, iż tańczy tylko wtedy, kiedy już ma dość dużo w głowie i kiedy zrobi jakiś dobry interes. Właśnie wczoraj jego fabryka chemiczna dostała większe zamówienie ściśle tajne od rządu niemieckiego, dziś więc mógł sobie pozwolić i na tańce i na butelkę wina, no i mógłby pozwolić sobie jeszcze na coś, gdyby... Ale Rita ciągle udawała, że nie rozumie tych wszystkich przymówek i zaraz po tańcu oddalała się do swego stolika.

Zdenerwowało to grubego Niemca, który wypiwszy jeszcze kilka pucharów wina, kazał podać sobie koniak i wtedy już bezceremonjalnie, zupełnie głośno, zawołał na kelnera, ażeby ta czarna dama, co siedzi tam w rogu sali, przyszła dotrzymać mu towarzystwa.

Kelner podszedł do Rity przychylił się ku niej i rzekł

— Proszę pani, niech pani idzie do stolika pana dyrektora Szwarcenberga. To jest człowiek, który umie i może dzisiaj wydać pieniądze. Ja wiem, że jak pani będzie chciała, to on zapłaci duży rachunek. Niech pani nie odmawia sobie niczego, niech pani żąda wino, owoce, czekoladę, wszystko co można. On pani wszystko kupi. Ja później dam pani 3 procent od tego, co zarobie.

Na te wywody kelnera Rita odpowiedziała krótko:

— Nie!

Kelner nie spodziewał się takiej odpowiedzi, nigdy bowiem nie zachowała się tak dama do towarzystwa w tym lokalu. Oszołomiony postanowił podzielić się wynikiem swej rozmowy z dyrektorem sali. Dyrektor sali groźnie zmarszczył brwi i kazał zaprosić Ritę do swego gabinetu.

— Nie wypełnia pani warunków kontraktu, przypisuję to tylko temu, że pani nie zdołała się jeszcze obeznać ze zwyczajami panującemi w naszym dancingu. Pani jednak nie może się zachowywać w ten sposób i musi pani towarzyszyć gościom.

— Nawet, jeśli ten człowiek jest dla mnie obrzydliwy?

— Żaden gość dla nas nie jest obrzydliwy, dzisiaj są za ciężkie czasy, ażeby można było taksować gości na przyjemnych i mniej przyjemnych. Zresztą pan Szwarcenberg napewno i jako towarzysz i jako mężczyzna będzie się pani bardzo podobał.

— A jednak ja nie pójdę.

Dyrektor rozłożył ręce.

— Nie wiem wobec tego dlaczego pan Dymitrescu wprowadził mnie w błąd. Jeszcze dziś zanim podpisano z panią kontrakt upewnił nas, że pani wie o co nam chodzi i zna warunki pracy.

— A gdzież jest pan Dymitrescu?

— Nie wiem dokładnie, ale zdaje się, że jest u siebie w pokoju. Bardzo byłoby dobrze, gdyby pani zaraz udała się do niego i wyjaśniła tę całą sprawę. Daję pani na to 15 minut czasu.

Rita wiedziała, że Dymitrescu jest u siebie w pokoju, w gmachu, w którym mieścił się dancing. Niezwłocznie więc udała się na górę. Na pukanie z wewnątrz usłyszała głos: „proszę wejść".

Weszła. Dymitrescu leżał na łóżku i nawet nie podniósł się na jej przywitanie, skinął tylko ręką i rzekł:

— Jak się masz mała, to już tak późno, już po dancingu przychodzisz do mnie, cóżto nie miałaś dziś powodzenia? Nie zagarnął cię żaden gość do towarzystwa?

Rita stała oburzona. Teraz dopiero zauważyła, iż Dymitrescu był pijany.

— Właśnie przyszłam żeby się spytać, co to wszystko znaczy. Mówił mi pan, iż będę tutaj artystką, już choćby nawet fordancerką, a tymczasem rola moja tutaj ma być zupełnie niedwuznaczna. Jakiś dyrektor sali przed chwilą czynił mi wymówki, za to, że nie chciałam usiąść z gościem, który był mi obrzydliwy.

Dymitrescu usiadł na łóżku.

— Ach jakże mogłaś tak postąpić, cóż to wielkiego, jakby jakiś gość wykosztował się na kolację, a później na jakiś prezencik dla ciebie. Nie zapominaj, że potrzeba nam pieniędzy i mnie i tobie.

— Co to wszystko ma znaczyć, za kogo mnie pan ma, jak mnie pan traktuje? Czy sądzi pan, że ja będę jeszcze jedną z tych, które pan...

Dymitrescu jak oparzony skoczył z łóżka.

— Co... co... co ty mówisz?

— Mówię ci to, że natychmiast wyjeżdżam stąd, że nie chcę tu pozostać ani chwili dłużej, że ja nie będę dla ciebie towarem, który wywieziesz i sprzedasz, nie będę też kobietą, która będzie utrzymywała takiego jak ty, kosztem swego ciała, ty alfonsie!

Dymitrescu, tak jak wtedy w wagonie, ścisnął ją mocno za rękę i rzucił na łóżko. Oczy jego płonęły niesamowitym gniewem. Już nie mówił, ale charczał przez zęby.

— Ty żmijo, to ja się dla ciebie poświęcam, to ja ratuję cię z rąk hitlerowców, a ty się mnie tak odpłacasz? Ale ja cię nauczę, teraz dopiero mnie poznasz. Nie wyjedziesz nigdzie, nie ruszysz się stąd ani krokiem i będziesz robiła to, co ja zechcę i pamiętaj, że musisz być posłuszna, bo jak nie to zabiję cię jak psa.

Wymachiwał jej zaciśniętą pięścią tuż przy twarzy. Wreszcie niewiadomo umyślnie czy przypadkowo, uderzył ją w głowę.

— Idź precz nadół, natychmiast przysiądź się do jego stolika, jak nie to jest tu jeden taki numerowy, który umie sobie dawać radę z takiemi jak ty. Dostaniesz lanie, a później oddam cię do takiego domu, z którego nie wyjrzysz przez całe życie.

Jeszcze mnie nie znasz i staraj się abyś mnie nie poznała.

(Dalszy ciąg jutro).

Szlakiem potwornej zbrodni

Północ oprzytomniła mordercę

Zbrodniarz aresztowany na pogrzebie swych ofiar

Depesze przyniosły krótką wiadomość o ohydnej zbrodni, dokonanej w miasteczku Mościska pod Przemyślem, gdzie w okrutny sposób zamordowano dwie handlarki, matkę i córkę Schlaffowe.

Policja miała nielada kłopot z wykryciem sprawcy tego rabunkowego morderstwa, dzięki jednak energicznie podjętym natychmiast dochodzeniom,

zdołała już ująć zbrodniarza

w osobie miejscowego murarza, Zycha.

Zych początkowo wypierał się jakiegokolwiek udziału w tej zbrodni, ostatecznie jednak załamał się i padłszy na kolana, z płaczem przyznał się do winy.

Opowiedziany przezeń przebieg zbrodni, jak i jej pobudki, świadczą o przerażających instynktach,

Wtorek 5 Wrzesień 1933	Dziś Wawrzyńca Jutro Elżbiety SŁONCE Wsch. sł. 4.53 Zach. sł. 6.17 Wsch. ks. 6.24 Zach. ks. 6.17

jakie w niektórych umysłach budzi brak pracy i nędza.

Zych, ojciec trojga dzieci, od dłuższego czasu pozostawał bez pracy i żył wraz z rodziną w najokropniejszej nędzy, mimo że w tychże Mościskach mieszka jego ojciec, budowniczy, człowiek uchodzący powszechnie za bardzo bogatego. Nie widząc

żadnego wyjścia z okropnej sytuacji,

Zych postanowił zdobyć pieniądze chociażby nawet przez zbrodnię.

Naprawiając przed paru tygodniami w mieszkaniu Schlaffowej ścianę, zauważył, że stara handlarka przechowuje w papierowym woreczku dużo banknotów. Ją tedy wybrał na ofiarę.

Wczesnym wieczorem ukrył się w komórce na podwórzu, a kiedy około godziny 10-ej stara Schlaffowa wróciła sama i siadła w kuchni, wszedł tam, oświadczając, że pragnie obejrzeć naprawioną przez siebie ścianę. W sypialni polecił handlarce postawić lampę naftową na stole, a gdy ta spełniała jego polecenie.

łomem żelaznym uderzył ją w głowę.

W przekonaniu że Schlaffowa nie żyje, zaniósł ją na łóżko. W tej samej jednak chwili usłyszał kroki wracającej córki handlarki. Dziewczyna, widząc znajomego, ucieszyła się. W chwili jednak, kiedy wchodziła do sypialni, i ona otrzymała potężny cios w głowę, po którym bez przytomności padła na podłogę.

Krzyk córki przywrócił przytomność starej matce. Ostatnim wysiłkiem podniosła się z łóżka i podbiegła do kuchni, skąd przedostała się do sąsiedniego magazynu i tam zaszyła się wśród rupieci. Zbrodniarz wyciągnął ją jednak z ukrycia i rzuciwszy na ziemię,

tratował obcasami butów

tak długo, aż nieszczęśliwa wyzionęła ducha.

Przekonawszy się, że młoda Schlaffówna również nie daje znaku życia, Zych z płonącą świecą w ręku — rozpoczął rabunek. Zdołał jednak znaleźć tylko 110 zł., dziesięć srebrnych 5-koronówek austrjackich i dwa pierścionki. W tym momencie

na zegarze wybiła godzina dwunasta.

Mordercę ogarnęło tak straszne przerażenie, że zaniechał dalszego poszukiwania i rzuciwszy płonącą świecę na podłogę, wybiegł z domu, pędząc naoślep gdzie oczy poniosą.

Z oddali dopiero spojrzał za siebie i wówczas ujrzał przerażony, że z okien domu Schlaffowej poczynają wydobywać się płomienie. Widocznie

rzucona świeca wzniecila pożar.

Nie miał jednak odwagi podnieść alarmu, zato gdy w chwilę później zbiegli się sąsiedzi, Zych wrócił i w ciągu całej nocy dzielnie pomagał w tłumieniu pożaru.

Nad ranem, wyczerpany moralnie i fizycznie, udał się do sąsiedniej wsi i wyszukawszy jakąś stodołę, ukrył się w niej — i zasnął. Spał do południa. Następnie wrócił do Mościsk i

wziął udział w pogrzebie obu swoich ofiar.

Na cmentarzu został aresztowany.

Zbrodniarz stanie przed sądem doraźnym i najprawdopodobniej zawiśnie na szubienicy.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

— Dlaczego Pietrzak pisał te anonimy?

A gdy Stark milczał, detektyw szybko dorzucił:

— Bo, że je pisał, to chyba nie ulega wątpliwości, zważywszy pańską ostatnią obserwację na temat maszyny do pisania.

Pomimo wyraźnej chęci wciągnięcia artysty do dyskusji, zamiar ten dopiero po dłuższej chwili udał się Głębockiemu. Albin, zrazu jakgdyby konfrontował w sobie pozycje, zreasumowane przez detektywa, z własnemi, wysnutemi może dopiero tu, w kawiarni, wnioskami, aby wkońcu, nieoczekiwanie nawet dla samego siebie, odezwać się w sposób następujący:

— Czy pan może mi pokazać te fotografję Pietrzaka, którą pan dzisiaj odnalazł wśród jego rzeczy?

Zaskoczony tem dziwnem życzeniem detektyw bez słowa wręczył mu żądaną odbitkę. Albin przyglądał się jej w milczeniu, jakby chcąc dokładnie wryć w pamięć antypatyczne rysy zbrodniarza, poczem nagle, położywszy fotografję przed sobą na stole, sięgnął do kieszeni, skąd wyciągnął wycięte wczoraj ślady stóp samobójcy. Z kolei niemniej badawczo przyglądał się dwóm tym skrawkom tektury, aby po chwili dołączyć je do leżącej fotografji.

Zaintrygowany tem wszystkiem Głębocki pochylił się nad rozłożonymi szeregiem na blacie stołu przedmiotami, ale widocznie ich widok nie wyjaśnił mu niczego, gdyż zaraz znowu podniósł pytające spojrzenie i utopił je w zamyślonych oczach Starka, w którego dar rozwiązywania zagadek wierzył coraz silniej. Albinowi to zaufanie fachowego i doświadczonego detektywa pochlebiało w sposób widoczny. Zrozumiał, że musi wreszcie coś powiedzieć i, ściszywszy w sposób odpowiadający jego zamiłowaniom do zewnętrznego efektu głos, objawił nową prawdę:

— To nie Pietrzak pisał te anonimy.

— Co — zawołał Głębocki tak głośno, że aż przekrzyczał nadawaną w tej chwili hałaśliwą jazzbandową płytę i zwrócił na siebie uwagę siedzących przy dalszych stolikach gości.

— I nie służący jest przestępcą, a w każdym razie nie jest winien w wypadku zamachu na pannę Irenę — ciągnął dalej Stark, w przeciwstawieniu do swego rozmówcy, zniżając jeszcze bardziej głos.

— Jakto? — raczej spojrzeniem niż słowem zapytał detektyw.

— Służący tej nocy wcale nie wychodził z domu — mimo szeptu podkreślał sens każdego słowa przez odpowiednie skandowanie sylab.

— Skąd pan to wie? — zasugestjonowany zachowaniem Starka, również szeptem zapytał Głębocki.

Albin ujął w obie ręce, leżące przed nim wycięte wczorajszej nocy tekturowe ślady, i, przysunąwszy się do detektywa tak blisko, jak tylko na to pozwalał dzielący ich ciała stolik kawiarniany, oznajmił:

— Widzi pan? Tektura jest sucha. A co ważniejsze, i wczoraj była sucha, nawet w chwili, gdy odjąłem ją od podeszw Pietrzaka. Jego buty ani na chwilę nie zetknęły się wczorajszej nocy z deszczem, gdyż w przeciwnym razie na tych wycinkach musiałby się odbić choć nikły ślad wilgoci.

— Przecież to co pan mówi niema żadnego sensu — nie zgadzając się z wnioskiem Starka, nie mógł jednak oderwać od niego wzroku. — Jak pan w takim razie wytłumaczy fakt, że pan sam go widział za oknem?

Ale Albin, który na pytanie tylko czekał, uniósł się nieco na krześle i wycedził:

— Ja go wcale nie widziałem za oknem.

— Co takiego? — zirytował się Głębocki. — A więc pan kłamał. Przecież pan sam jaknajwyraźniej mówił kilkakrotnie, że pan widział jego twarz.

— Tak jest — potwierdził Albin ku coraz bardziej wzrastającemu zdumieniu detektywa.

— Nic nie rozumiem.

— Mówiłem, że widziałem jego twarz, ale nie jego. I tyleż samo widziała panna Irena. Niech pan tylko zwróci uwagę na jedno. Jego twarz widzieliśmy dokładnie, może nawet, jak na warunki oświetleniowe tej nocy, zbyt dokładnie... Ale prócz tego nie widzieliśmy nic, ani rąk, ani nóg, ani korpusu.

— Nie rozumiem — powtórnie wyjąkał Głębocki.

— Ja też zrazu nie mogłem tego pojąć, ale teraz wszystko jest dla mnie jasne. To nie Pietrzak stał wczorajszej nocy za oknem.

— A kto? — głucho wyszeptał Głębocki.

— Nikt — brzmiała rewelacyjna odpowiedź. — To tylko latarnia magiczna rzuciła jego rysy na płótno. Właśnie z tej fotografji, której odbitka leży tu przedemną, właśnie to płótno, w które ja wskoczyłem, chcąc pochwycić przestępcę. Gdyby to była, jak zrazu myślałem, szmata, zarzucona mi na głowę przez złoczyńcę, toby Irena musiała w czasie mojego szamotania się widzieć drugą jeszcze osobę, a ona prócz mnie nie widziała nikogo, dosłownie nikogo.

Wyraziwszy w słowach te niesłychaną myśl, która dopiero w tej chwili objawiła mu się w mózgu w całej swej doniosłości, Stark poczuł jakgdyby zmęczenie. Zabrakło mu oddechu, a ciało jego całym ciężarem oparło się o poręcz kawiarnianego krzesła. Ale niemniejsze wrażenie rewelacja jego wywarła na drugim uczestniku rozmowy.

Przez dłuższą chwilę siedzieli bez słowa i bez ruchu, wpatrzeni w siebie, jak zahypnotyzowani.

(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI



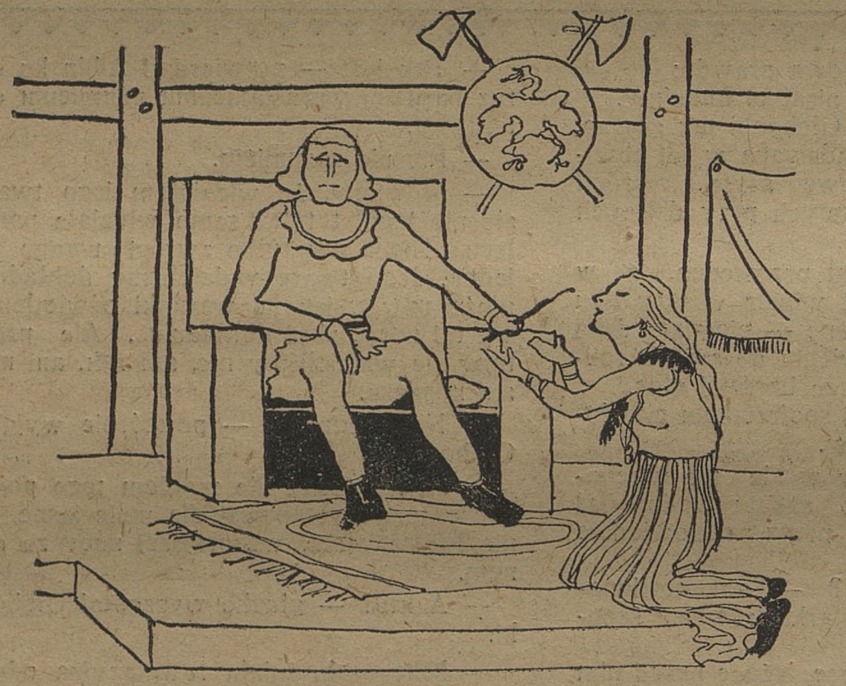
w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

— Czym go skrzywdził? — Ja nigdy nikogo nie krzywdzę. Krzywda nie leży w rycerskiem postępowaniu. Powinnaś raz nareszcie sama o tem dobrze wiedzieć. Zapamiętaj sobie — cokolwiekby rycerz nie uczynił, nigdy tego krzywdą nazwać nie można.

— A jednak zdarza ci się czasem, iż gniewem uniesiony, postępujesz wielce nie po rycersku. Przecież Rymszak jest —

— Tak, właśnie! Rymszak jest człowiekieme skrytym: to stary wyga! — krzyknął burgrabia tak głośno, że Elżbieta cofnęła się w przerażeniu. Jego



gniewem pałające oczy chciały na wylot przewiercić przelękłą niewiastę.

— Przemawia przez ciebie żądza zemsty, która ci wnętrzności trawi. Być może, iż sprawy koło osoby wójta nie są całkiem czyste i że on sam nie jest niewinnym barankiem wielkanocnym — jak wynika ze słów, któremi starasz sie mnie tak przekonać. Widziałam, jak wlókł sie przez dziedziniec. Myślałam, że jest to jakiś zbiczowany jeniec.

— To ty i to nawet widziałaś? Jakże ty sie wszędzie wścibiasz. Więc dobrze. Wobec tego wiedz i o tem, że mu istotnie lanie uczciwe spuściłem. Ukarałem go, jak się karze żaka nie sfornego, jak się karci krnąbrnego i upartego bękarta.

— Ja—ro—sła—wie!

Więcej nie mogła Elżbieta ze wzruszenia i lęku słów wymówić.

Burgrabiemu też nieco zmiękło skamieniałe serce. Ale na chwilę tylko. Zwłaszcza przy ostatniem słowie czuł się jakoś nieswojo. Tchnęło ono bojaźnią Bożą, zdziwieniem, graniczącem z niewiarygodnością — i, co najważniejsze — upomnieniem, które jakgdyby nie Elżbieta powiedziała — lecz ktoś większy, mocniejszy, lepszy — ktoś, który wszystko widzi, nawet głąb serca bezdenną.

To wszystko uderzyło go w pierwszej chwili mocno — za mocno nawet. W okamgnieniu się opamiętał, a chcąc wzruszenie zrecznie zamaskować, starał się pokryć je—porostu bluźnierstwem.

— Niczem dla nas sa stękania słabych niewiast i przesadne miłosierdzie dla starców zniedołężniałych. Cóż mi tam płacz, łzy, przekleństwa!? Nic mnie nie dosięgnie.

Do tego dodał drwiąco z szyderczym śmiechem na ustach, wybijając każde słowo:

— Psią dyscypliną wbiłem w łeb staremu bałwanowi posłuszeństwo i szacunek dla władzy. Powiedziałem na wyrozum tej starej pale — że rozkazy moje są święte. Poleciłem mu dostarczyć w dniu jutrzejszym na zamek córkę swoją i syna, którzy powinni mi służyć, jak wszyscy inni moi poddani. To mu się jednak nie spodobało. I miast o zmianę mych postanowień grzecznie mnie poprosić—ośmielił on się mi grozić osobą ksieni przewielebnej. Słyszysz ty — podobna jemu? On mnie odważył się grozić — mnie, wszechpotężnemu burgrabi Jarosławowi Zaborowskiemu, rycerzowi znakomitemu, panu na Świerklańcu — mnie, którego sława wszerz i wzdłuż dobrze znana jest i doceniana. Za to samo należał mu się właściwie stryczek. A conajmniej należała mu się odpowiedź, której mu udzieliłem batogiem. I to niechaj cieszy się z łaski mojej. Uczyniłem tak tylko ze względu na jego dawne przysługi. Inaczej powinien zawisnąć na szubienicy — drab taki.

Elżbieta, omal, że nie zemdlała na takie słowa. Bolała ją świadomość tego, że burgrabia już za życia i obecności jej na zamku — zamierza sprowadzić sobie córkę Rymszaka, jako swoją świeżą nałożnicę, w miejsce znudzonej już żony. Ona dobrze wiedziała, co kryje się w tem powiedzeniu — „służyć"... Nie obcem jej było to, jaki z burgrabi gagatek.

Złamana — słaniając się napoły, opuściła się na miękki zydel.

Skoro nieco do siebie przyszła, odezwała się łagodnym głosem:

— Pozostaw biednemu starcowi jego biedne dzieci. On przecież tyle dla ciebie zrobił. Ofiarnie ci służył. Poświecił ci swą żonę — ja wiem o tem — był ktoś taki, kto mi owa tajemnicę świerklanicką wyjawił. Milczałam tedy, nie wspominając ci o tem nigdy. Ale czy jest ci powinnym ofiarować także swoje dzieci, swoją krew i ciało? Zastanów się. Pozostaw mu przynajmniej córkę, jeżeli nie chcesz zupełnie odstąpić od swoich praw. Powołaj zatem do służby zamkowej tylko syna jego. Przed tem się chyba nie będzie ociągał. Chętnie pozwoli mu przyjść od swej ciotki, by zająć swe należne mu miejsce w świetlicy rycerskiej. Ja sama już o tem nieraz myślałam, gdyż stary Rymszak jest już w bardzo podeszłym wieku. Stał się ostatnio słabym i mało wytrzymałym; bliżej mu do grobu, niż do wytrwałej i znojnej pracy z pożytkiem dla ciebie. Syn mógłby zająć z czasem miejsce wójta Kozłowej Góry, przeszedłszy przedtem twarda i owocną szkołę rycerską śród zamkowych. Sądzę, że i przewielebna przełożona nie miałaby nic przeciwko temu.

— Czyby miała, czy nie miała — mało mnie to wzrusza. A pozatem dzieci wójta już są na Kozłowej Górze. Wczoraj tę dziewkę widziałem.

— Aha — więc to tak! Teraz już dokładnie wszystko rozumiem. A zatem służba chcesz przykryć swe niecne zamiary. To ma być twojem rzekomem prawem pana i władcy. Burgrabia. O, ja ciebie dobrze znam!

Rozzłoszczona tem do ostateczności, gdyż to godziło w jej dumę osobistą, w jej święte posłannictwo małżonki z płaczem zawołała:

— Ale ja nie pozwole na to, ażebyś ty mnie zaduszał wprost przy swym boku i zaniedbywał. W tej chwili poszłabym na Kozłową Górę, by własną piersią zasłonić niewinne dziecko przed sromem i hańbą. Sprobuj tylko — odważ sie!

W zwątpieniu i rozpaczy znikła gdzieś jej tchórzliwość niewieścia i lęk. Biegunowo inną sie stała. Mówiła odważnie i prosto w oczy burgrabi.

Nienawiścią dysząc stała teraz przed mężem swoim, zaciskając pięście i tupiąc nogą.

Dalszy ciąg jutro.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.